

# bezwierszówki

**SDP**

Stowarzyszenie  
Dziennikarzy Polskich

ODDZIAŁ WARMIŃSKO-MAZURSKI

Czasopismo społeczno-kulturalne

nr 2/185 Listopad 2022

ISSN 1732-7237



# 27 Międzynarodowy Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie 19-21 sierpnia 2022

Fotoreportaż Mirosława Kleczkowskiego



# Od Redaktora

Drodzy Czytelnicy,

Oddajemy do Waszych rąk numer szczególnie, poświęcony Kresom dawnej Rzeczypospolitej.

Bo obserwując rozwój Festiwalu Kultury Kresowej, jaki od prawie trzydziestu lat odbywa się w Mrągowie, widzimy jak żywa i atrakcyjna jest polskość na Wschodzie i jak wielu mieszkańców naszego województwa pamięta o swoich kresowych korzeniach.

Festiwal jest niekonwencjonalnym zjawiskiem kulturowym i jedyną tego rodzaju propozycją w kraju. Podczas trzech dni festiwalowych w Mrągowie można oglądać występy kapel, chórów oraz zespołów pieśni i tańca z Litwy, Białorusi, Ukrainy oraz gościnnie z Łotwy, Czech i Rosji. Występom towarzyszą wystawy plastyczne, fotograficzne, rękodzieła, wieczory poetyckie, kiermasze i degustacje kresowych potraw. Festiwal odbywa się przy honorowym patronacie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej oraz wsparciu finansowym Senatu RP.

Wydarzenie rokrocznie przyciąga ponad pół tysiąca działaczy polonijnych, chórzystów, śpiewaków, tancerzy, artystów, twórców ludowych, poetów, pisarzy, dziennikarzy, intelektualistów, profesorów i autorów piszących o historii Kresów. Nie brakuje widzów z Polski, dzięki którym Gala Festiwalu Kultury Kresowej w mrągowskim amfiteatrze wypełnia się niemal po brzegi (ok. pięć tysięcy miejsc).

Warto podkreślić, że pomysłodawcą festiwalu jest mrągowski Oddział Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, a koordynatorem większości działań i współorganizatorem imprezy jest Mrągowskie Centrum Kultury. O idei festiwalu pisze prezes tego oddziału Hanna Szymborska, a dyrektorka MCK, Agnieszka Michalska opowiada o swoim zafascynowaniu tą imprezą.

Co roku do Mrągowa przyjeżdżają też dziennikarze z kresowych me-

diów polonijnych. Są to przedstawiciele redakcji m.in. z Litwy: „Kurier Wileński”, „Radio znad Wilii”, „Wiloteka”, „Soleczniki”, „Nasza Gazeta”, „Spotkania”, „Magazyn Wileński”; z Białorusi: „Głos znad Niemna”, „Magazyn Polski”, „Echo Polesia”, „Radio znad Niemna i Berezyny”, „TV Nad Niemnem”; z Ukrainy: „Kurier Galicyjski”, „Monitor Wołyński”, „Nasze Drogi”, „Polskie Słowo”.

Dlatego postanowiliśmy opracować projekt służący integracji środowiska dziennikarskiego oraz kulturowego z Polski i Kresów poprzez organizację warsztatów dziennikarskich, spotkań autorskich i wymianę międzynarodowych medialnych doświadczeń. Efektem mają być publikacje, nie tylko w „Bez Wierszówce”. W tym roku przeważali w tym projekcie, z oczywistych względów, dziennikarze z Polski, pisze Mateusz Kossakowski, pomysłodawca tego projektu. Pokazaliśmy im uroki naszego województwa poprzez wizyty w Świętej Lipce i Reszlu, i oczywiście w Mrągowie. Członkowie naszego Oddziału odbyli też indywidualne sentymentalne podróże na Kresy, napisali nowe książki, reportaże i wiersze poświęcone Kresom: niektóre z nich przeczytacie na tych łamach.

Ale nie było to jedyne wydarzenie, na którym skupiały się nasze działania. Tradycyjnie rozpoczęliśmy serię wystaw nagrodzonych prac w IV Konkursie na Rysunek Prasowy im. Aleksandra Wołosa – prawie Kresowiaka! (odbyły się już w Olsztynie, Świętątkach i Opolu). Benefis 35-lecia pracy twórczej obchodził nasz czołowy rysownik i satyryk Zbigniew Piszczako, pomysłodawca i główny organizator tego konkursu.

Myszę więc, że z zainteresowaniem przeczytacie Państwo to, co przygotowaliśmy w tym kresowym wydaniu naszego czasopisma.

Życzę miłej lektury.

- 1 Od redaktora
  - 2 Z Hanną Szymborską rozmawia A. Zb. Brzozowski
  - 4 M. Kossakowski – Warsztaty integracyjno-dziennikarskie w Mrągowie
  - 6 E. Mierzyńska – Wileńskie impresje
  - 8 H. Szymborska – Wielkie mrągowskie serca
  - 9 Z. Połoniewicz, E. Mierzyńska – wiersze
  - 10 Ł. Uszakowa – Historia znad Prutu
  - 12 M. Kossakowski rozmawia z Agnieszką Michalską
  - 14 Satyrycznie – Z. Kołaczek i A.Zb. Brzozowski
  - 15 Blur prezentuje – W ramach witryn
  - 16 Z. Piaskowski – BezKresy Ryszarda Bitowta
  - 18 J. Chronik – Związki Tarasa Szewczenki z Polakami
  - 20 J. Roslan – Sztuka pisania, sztuka czytania
  - 21 M. Seroka – Prawo dla każdego
  - 22 15 lat „Debaty”, Dziennikarze w Gietrzwałdzie
  - 23 Wydarzenia – recenzje i informacje
  - 24 Komunikaty – jubileusze i nagrody
- Zdjęcia na okładkach:**
- 1 E. Mierzyńska: Cmentarz na Rossie, grobowiec Matki i Serca Syna, czyli Marii Piłsudskiej z Billewiczów i Józefa Piłsudskiego;
  - 2-3 festiwalowy fotoreportaż M. Kleczkowskiego



Ten numer „Bez Wierszówki” został sfinansowany ze środków Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego w ramach realizacji zadania publicznego „Medialnie o Kresach – warsztaty integracyjno-dziennikarskie podczas Festiwalu Kultury Kresowej”



**Hanna Szymborska** – poetka, promotorka poezji, wydawca, animatorka kultury. Humanistka z dyplomem ekonomisty. Pochodzi z Mazowsza, od prawie pół wieku mieszka w Mrągowie. Członek Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, członek wspierający Związku Literatów Polskich Oddział w Olsztynie. Autorka siedmiu tomików poezji, sześciu książek współautorskich, kilkunastu antologii, audiobooka i książki reporterskiej *Pracuje społecznie* z utalentowaną literacko młodzieżą mrągowskich szkół średnich. Założycielka młodzieżowego „Saloniku Literackiego”, który prowadzi od 2015 roku. Organizuje nieformalne grupy dyskusyjne (np. „O literaturze przy samowarze”), uczestniczy w mrągowskiej Łoży Literackiej. Publikuje w czasopiśmie i portalach internetowych, prowadzi poetycką stronę: [www.szeptywiatru.pl](http://www.szeptywiatru.pl). W 2020 roku została Prezesem Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej Oddział w Mrągowie. Stowarzyszenie to jest twórcą i jednym z głównych organizatorów tradycyjnego Międzynarodowego Festiwalu Kultury Kresowej (odbyło się już 27 edycji!). Współpracuje z twórcami pochodzącymi z Kresów – Litwy, Białorusi i Ukrainy. Corocznie w sierpniu współorganizuje Wieczory Poezji Kresowej. Za wszechstronną działalność uhonorowano ją kilkoma wyróżnieniami i odznaczeniami.

# Piszę z potrzeby serca

Z Hanną SZYMBORSKĄ rozmawia Andrzej Zb. BRZozowski

## Nazwisko chyba trochę zobowiązuje?

Raczej nie. Nazwisko mam „po mężu”. Czasem w rozmowach pojawiają się pytania, czy pani Wisława Szymborska to ktoś z rodziny – zawsze odpowiadam, zgodnie z prawdą, że nic mi o tym nie wiadomo. Posiadam piękne nazwisko rodowe: Arbuszewicz. Moja rodzina pochodząca z Mazowsza, nieliczna zresztą, jako najprawdopodobniej jedyna w Polsce może się tym nazwiskiem szczycić.

## Podobno to sprawa przypadku, że Pani wiersze ujrzały światło dzienne?

Mówi się, że w życiu nie ma przypadków. Ale w moim, być może, kilka istotnych zdarzyło się. Pisałam „od zawsze”, jeszcze w czasach szkoły podstawowej, potem średniej i oczywiście było to pisanie zgodne z wiekiem. Ponieważ byłam zawsze osobą nieśmiałą i małomówną, jednak wrażliwą (tzw. typ „megawrażliwca”) i to, czego nie byłam w stanie czasem opowiedzieć, zapisywałam, tworząc przeróżne opowiadania, wiersze, wierszyki itd. Moją wyobraźnię kształtowała niezliczona ilość książek, które przeczytałam w dzieciństwie i w latach szkolnych. To moje ciągle czytanie trwa do dziś. Już w szkole średniej pisałam sporo „do szuflady”. Potem przyszło inne życie: rodzina, dzieci, choroby, zmagania dnia codziennego. Pisanie jednak pomagało mi pokonywać trudności. Zeszyty z moimi zapiskami przechowuję do dzisiaj. W swoich wierszach dawałam upust emocjom, przeżyciom itp. I taki stan rzeczy trwałby nadal, gdyby nie uczestnictwo w warsztatach poetyckich prowadzonych kiedyś przez Wojciecha Kassa, potem przynależność do Łoży Poetyckiej działającej w Mrągowie oraz znajomość z krakowskim poetą Markiem Czerwiec-Dzierżymirskim.

To on namówił mnie do publikacji wierszy na portalach internetowych i to z nim oraz z Kiarą Teresą Duńską wydaliśmy pierwszą książkę współautorską „Pierścienie ognia”. To był 2013 rok. I potem, prawem serii, wydawałam następne książki. Jest ich już sporo. Za rok będzie małutki jubileusz mojej poetyckiej przygody.

## Mówi Pani, że jej poezję pisze życie?

To prawda, moją poezję pisze życie. Piszę, zawsze pisałam przede wszystkim dla siebie. Wiersze moje były i są wyrazem przeżyć, emocji, zmagania się z życiem, mojego subiektywnego postrzegania świata.

Są też pasmem przemyśleń o upływającym czasie, cierpieniu, małych radościach, o życiu u jego źródła. Większość z nich ma wymowę egzystencjalną. Z biegiem upływających lat, wracam coraz częściej do swoich korzeni, do miejsc, gdzie się urodziłam i wychowałam. Do miejsc, gdzie nadal szumią sosnowe lasy i łąny zbóż, z dala od zgiełku i pośpiechu miast, tam, gdzie życie wyznaczały kiedyś pory roku i ludzie żyli w zgodzie z naturą. Tam, gdzie pozostawiłam moje serce i moje najlepsze wspomnienia. Moje tęsknoty to częsty temat wierszy – natura sama w sobie i życie człowieka pozostające w zgodzie z nią.

Pisząc wiersz nie wymyślam sobie tematu, bo jego tworzenie jest bardzo ulotne, związane z przeżyciem, z chwilą emocji. Wiersz jest jak płacz czy radość, jego pisaniu towarzyszą szczególnego rodzaju emocje, które w danej chwili szarpają serce. I nie ma nic ponad to. Emocje nagromadzone w duszy sprawiają, że dają im upust, przelewając słowa na papier. Wiersz powstaje w takim czasie rzeczywistym, ile naprawdę potrzebuje chwil do jego napisania. I już nie wracam

do tego. Wiersze moje przez tak dziwne ich tworzenie, pozostają proste w formie, nie ozdabiam ich, nie szlifuję, nie poprawiam. Bo, po co.

## Twórczość poetycka jest dla Pani pasją, czy bardziej potrzebą i sposobem komunikacji z czytelnikami?

Piszę z potrzeby serca. Czy przez swoje wiersze chcę przekazać coś innym? – Tak, wiersz stanowi pewien rodzaj komunikacji z czytelnikiem. Powiem za klasykiem „nikt nie tworzy literatury dla samego siebie, każdy utwór jest częścią dialogu – ze sobą i z bliźnim”. Zrozumiałam to w momencie, kiedy zaczęłam spotykać się z czytelnikami na wieczorkach poetyckich. Czasem przekazuję tę nieoczywistą maksymę młodym ludziom fascynującym się literaturą piękną.

## Wena twórcza przychodzi sama, czy potrzebny jest do tego odpowiedni nastrój?

Moja twórczość to emocje, które towarzyszą mi w życiu. Zarówno te pozytywne, które dodają człowiekowi skrzydeł, jak i złe, nienawistne, które przewijają się wciąż przez nasze życie, dotykając nas bezpośrednio, albo tworząc tło dla poczynań ludzkich, obok. Złe, niszczycielskie emocje i zdarzenia też są przyczyną i powodem mojego pisania. To życie. Wena? Ona jest jak wiatr północny albo deszcz jesienny, jak poranek rozświetlony słońcem czy radosny śmiech dziecka, jak westchnienie utrudzonego wędrowca, zapach powietrza po burzy, jak wschód albo zachód słońca. Przychodzi znienacka, atakuje głowę i serce wrażeniami, których nigdy nie sposób byłoby wymyślić i wypowiedzieć, to tylko chwila, która szybko gaśnie i nie wraca. Czasem jednak pojawia się. Czy to właśnie wena?

### Co Panią inspiruje do twórczego, poetyckiego działania?

Inspiracji jest wiele, czasem trudnych do określenia, najważniejszą jednak jest samo życie. Często piszę z potrzeby serca. O człowieku, który nie posiada tzw. uczuć wyższych, mówi się, że „nie ma serca”, nie jest w stanie płakać i śmiać się, nie jest w stanie cieszyć się tym, że świeci słońce, że budzi się rano i oddycha, że dane jest mu przeżyć następny dzień. Nasza wrażliwość w pewnym stopniu kreśli nasze odczucia. Tak się składa, że jestem „megawrażliwcem”, wiele rzeczy i spraw postrzegam, być może, trochę inaczej, silniej. I to, co mnie dotyka bezpośrednio, inspiruje moją wyobraźnię i pobudza do działania.

### Wydała Pani trzy antologie z twórczością młodych mrągowskich poetów, mamy więc uzdolnioną literacko młodzież?

Tak, powstały trzy antologie z twórczością młodych mrągowskich poetów, uczniów szkół średnich skupionych w „Saloniku Literackim”, który wymyśliłam, stworzyłam i prowadzę wolontarystycznie przez ponad siedem lat. Książki te powstały przed pandemią. Trzy tytuły, podobne założenia, zmienne częściowo składy autorskie. Pierwsza książka, wydana w 2016 roku, to „Rachunek poetyckiego prawdopodobieństwa” i niezwykle dojrzałe wiersze młodziutkich poetek: Beaty Pacek, Darii Brunow, Magdaleny Waszkiewicz, Diany Waluk, Kingi Szolc, Wiktorii Piwowskiej. „Złapane słowa” – druga antologia poezji Saloniku – ukazała się w 2017 roku. A w niej wiersze Kamila Kura, Igi Nalewajek, Beaty Pacek, Lidii Pacek, Wiktorii Piwowskiej, Diany Waluk, Magdaleny Waszkiewicz. „W sorkwickiej zieleni brzoź – poetycko” to trzecia antologia młodych poetów, wydana w 2018 roku z wierszami Wiktorii Kurzawy, Jakuba Nowackiego, Lidii Pacek, Wiktorii Piwowskiej, Magdaleny Waszkiewicz. Książki te zostały opracowane i zredagowane przeze mnie, a wydane dzięki pieniądżom od sponsorów. Młodzież, wbrew powszechnemu opinii, jest zdolna i utalentowana. Na spotkaniach w Saloniku dyskutujemy na przeróżne tematy i prowadzimy zwykle rozmowy, są też żarty, na skutek których rodzą się czasem niezwykle pomysły twórcze. Zdarza się wspólnie pisać wiersze, układać scenariusze spotkań, wieczorków okolicznościowych. Rozmawiamy o literaturze. Odrobina dobrej woli i zrozumienie młodego człowieka prowadzi do ciekawych pomysłów. Większość naszych planów przerwała pandemia, młodzież ukończyła swoje szkoły, rozpoczęła studia. Obecnie prowadzę nowy nabór do Saloniku Literackiego, pełna nadziei, że wszystkie moje działania znów nabiorą rozpędu. Uwielbiam młodych ludzi, lubię z nimi rozmawiać, staram się ich rozumieć i mam nadzieję, że to zapoczątkuje i będzie miało odzwierciedlenie w twórczości literackiej.

### Na czym polegają prowadzone przez Panią warsztaty poetyckie i kto może w nich uczestniczyć?

Nie mam wypracowanej formuły warsztatów, zależna jest ona od zapotrzebowania i aktualnych okoliczności. Na pewno nie polegają na poważnych rozmowach o literaturze jako takiej, gdzie rozmówca nie zawsze czuły się dobrze. W szkołach przy-

bierają inną formę i na spotkaniach Saloniku również. Generalnie jednak chodzi o to, aby młody człowiek poczuł się swobodnie i rozmawiał bez skrępowania, aby czuł, że słucha się go z należytą uwagą i poszanowaniem. Wszystko inne samo z czasem się rodzi, przybiera formę wiersza czy opowiadania, wrażenia ubierane są w odpowiednie słowa, zwroty... Tworzy się ulotność znana tylko piszącym. Uczestniczyć w warsztatach mogą młodzi ludzie, dla których ważne jest słowo pisane, którzy posiadają wrażliwość literacką i... – chce im się robić coś fajnego. Nic ponad to.

### Z takim pokaznym dorobkiem literackim nie jest jeszcze Pani członkinią rzeczywistą Związku Literatów Polskich, tylko wspierającą, dlaczego?

Był czas, kiedy zależało mi. Były jakieś propozycje, obietnice..., kiedyś. Nie ma to teraz dla mnie znaczenia. Bo coż znaczy taka przynależność? Profity? Jakiej? Posiadanie legitymacji? Ocena?! Nie chcę być oceniana i zaszufladkowana. Raz to zrobiono. A ja robię to, co robię i lubię, realizuję swoje zainteresowania i pasję. Żyję. To najważniejsze. To, czy moja twórczość podoba się komuś, jak jest oceniona, to sprawa drugorzędna i dość subiektywna. Bo czymże jest tak naprawdę twórczość poetycka? I czy wolno nam ją oceniać? Władysław Broniewski kiedyś napisał „nie wiem co to poezja, nie wiem po co i na co, wiem, że czasem ludzie czytają wiersze i płaczą”. I o to w tym moim pisaniu chodzi, o wzruszenia, emocje, poruszenie serc – a inne sprawy straciły znaczenie. Naprawdę, nie zależy mi na ocenach „znawców tematu”

### Spotkania autorskie z czytelnikami to tylko promocja Pani twórczości?

Lubię moje spotkania z czytelnikami. Wychodzę z założenia, że spotkanie z drugim Człowiekiem, jako takie, jest najważniejsze, co w życiu może się wydarzyć. Poznaję go, rozmawiam, czuję, dzielę się dobrą energią, odgaduję jego myśli, jestem z nim. Promocja twórczości? Pośrednio tak. Ale nie za wszelką cenę. Tak jak już powiedziałam „nikt nie tworzy literatury dla samego siebie, każdy utwór jest częścią dialogu – ze sobą i z bliźnim”. Zrozumiałam to w ważnym momencie mojego życia. Skoro piszę i ośmielam się publikować moje wiersze, następstwem tego powinny być spotkania z ludźmi, do których kieruję poezję. I to jest chyba istota tych spotkań. Zawsze takim spotkaniom towarzyszy ogromna trema. Ba! – wstydę się i boję, że powiem coś nie tak, że zadrzę mi głos, że się rozplączę. Ale po pierwszych słowach, spojrzeniach ludzi, gestach uspokajam się i jest już tylko radość spotkania.

### Miała Pani również spotkania autorskie online, na czym polega taki rodzaj kontaktu, jest bardziej indywidualny?

Absolutnie inne odczucia, nie można ich porównać z niczym. Rozmowa przed kamerą jest niezwykle trudna. Wiem, że nie mogę się w danym momencie pomylić, zawiesić głosu, przemieścić, bo kamera jest niezwykle czuła, nagrywa, widzi moje potknięcia. Patrzę w jej szklane oko, nie widzę człowieka, do którego mówię, uśmiecham się, nie widzę jego reakcji, nie mogę odgadnąć jego myśli. Nie, to nie jest forma odpowiednia dla

mnie. Moje spotkania autorskie online były koniecznością, ponieważ wydałam książkę w okresie pandemii, gdy były obostrzenia epidemiczne i byliśmy „zamknięci” w swoich domach. To były następne doświadczenia. Niczym jednak nie można zastąpić spotkania z drugim człowiekiem.

### Skąd zainteresowanie kulturą i poezją kresową?

Kresy są naszą kolebką polskości. Jeszcze w tej chwili na terenach byłych Kresów zamieszkuje ponad milion Polaków. Tragedią ich jest, że jakkolwiek we własnym domu żyją, to jednak na obczyźnie. Polacy ci, otoczeni dominującą, obcą kulturą, nigdy nie wyrzekli się polskości, której kultywowanie stało się podkreśleniem wspólnoty z Macierzą. I ja to doskonale rozumiem. Wszak „Ojczyzna to ziemia i groby, narody tracąc pamięć tracą życie” – o prawdziwości tych słów należy pamiętać, dopóki trwać będzie pamięć o Polakach mieszkających na Kresach. Bo nikt inny, bardziej niż oni, nie trwał w tradycji polskiej, w polskiej kulturze i obyczajach, często za cenę licznych krzywd i upokorzeń. Ludzie tam mieszkający są znakiem naszej obecności na Kresach. Moje zainteresowanie Kresami zrodziło się na skutek bezpośrednich kontaktów i wieloletniej pracy przy organizacji festiwalu kultury kresowej. Poznałam wielu Kresowiaków i wiem jak ważna jest dla nich tradycja i mowa polska. To od nich powinniśmy uczyć się patriotyzmu. Zrozumiałam wiele, wciąż pogłębiając swoją wiedzę historyczną dotyczącą tamtych ziem i ludzi tam żyjących. Poeci polscy, mieszkający na dawnych Kresach pielęgnowali kulturę i mowę polską, tworząc w języku swoich przodków. Stąd moje zainteresowania i ogromny szacunek dla twórców kresowych.

### Jest Pani prezeską Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej (Oddział w Mrągowie), członkami są tylko Kresowiaczy?

Tak, od trzech lat jestem prezeską mrągowskiego oddziału TMWiZW. Głównym celem działania tego stowarzyszenia jest umacnianie i kultywowanie pamięci o Kresach, współpraca kulturalna z Polakami tam mieszkającymi, organizacja imprez kulturalnych, m.in. Kaziuków i Festiwalu Kultury Kresowej. Poprzez kontakty i pracę bezpośrednią umacniamy więzi kresowe. W naszym oddziale jest kilka osób urodzonych na Kresach, ale są to osoby w bardzo podeszłym wieku, nie biorący czynnego udziału w spotkaniach TMWiZW. Pozostali członkowie są osobami mającymi, poprzez swoich przodków – rodziców czy dziadków – związek z Kresami.

### W przyszłym roku szykuje się jubileusz, minie 10 lat od Pani debiutu literackiego, uczci to Pani kolejnym tomikiem?

Być może zdążę wydać książkę inną niż poprzednie. W zamyśle moim jest zbiór opowiadań opartych na faktach. Szczegółów oczywiście nie zdradzę. Co z tego wyniknie, nie wiem do końca, wszak życie, jak zwykle, pisze własne scenariusze.

### Dziękuję za rozmowę.

Andrzej Zb. Brzozowski  
Fot. Patrycja Ożarowska

# Warsztaty integracyjno-dziennikarskie w Mrągowie

**Mateusz Kossakowski**

Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie od blisko 30 lat przyciąga nie tylko środowisko polonijne z sąsiednich państw, miłośników Kresów, lecz również dziennikarzy z kilku państw, którzy co roku relacjonują całą imprezę. Od kilku lat przy okazji festiwalu organizowano także kilkudniowe spotkania dla przedstawicieli mediów. W tym roku Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, dzięki dofinansowaniu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie postanowił wskrziesić tę ideę.

Mrągowo jest znane ze swoich festiwali. To nie jest zwykły slogan – turyści wciąż przyjeżdżają do miasta m.in. ze względu na wieloletnią festiwalową tradycję m.in. Mazurskiej Nocy Kabaretowej, Pikniku Country czy od niedawna Festiwalu Weselnych Przebojów. Od blisko dziesięciu lat mam przyjemność oglądać te festiwale „od środka” i później tworzyć różne materiały medialne.

## Mój Festiwal Kultury Kresowej

Nie ukrywam, że Festiwal Kultury Kresowej był zawsze najbliżej memu sercu. Stojący nieco na uboczu innych imprez, ale organizowany od zawsze z wielką pasją i zaangażowaniem. Uczestniczę w nim niemal od samego początku, przez wiele lat jako widz: wspólnie ze swoją rodziną do późnych godzin nocnych oglądałem występy artystyczne przygotowane przez ludzi z Kresów. Czasami wręcz przysypiając na ławkach jeszcze starego amfiteatru, czekając na ostateczne rozstrzygnięcia. Bywało, że gale przeciągały się do późnych godzin nocnych. Nigdy nie był to czas stracony, czego efektem są między innymi nabyte znajomości, pielęgnowane przez późniejsze lata.

Los w pewnym momencie mojego życia zdecydował, że zostałem opiekunem dziennikarzy przyjeżdżających na festiwal. Do moich zadań należało przygotowanie spotkań, wydarzeń



Uczestników warsztatów powitał Grzegorz Radzicki.

i warsztatów dziennikarskich, a efektem końcowym, wspólnie z dziennikarzami Litwy, Białorusi i Ukrainy, było przygotowanie gazety festiwalowej, tzw. „Kreskówki”. Mam z tamtego okresu wiele wspomnień i anegdot, ale w pewnym momencie formuła została wyczerpana i z powodu

braków funduszy temat upadł. Idea jednak wciąż żyła i wspólnie z Towarzystwem Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej (Oddział w Mrągowie), Stowarzyszeniem Dziennikarzy Polskich oraz przy aprobacie Mrągowskiego Centrum Kultury postanowiłem reaktywować projekt.



Uczestnicy warsztatów.

## Nowe dziennikarskie szaty

Ideą projektu była od początku jak największa współpraca i integracja z dziennikarzami z Kresów. Niestety, w wyniku wojny w Ukrainie wielu dziennikarzy i artystów nie mogło dotrzeć do Mrągowa. Ich głos wciąż jednak do nas dociera, czego dowodem jest najnowszy numer „Bez Wierszówki” niemal w całości poświęcony tematyce kresowej.

W warsztatach dziennikarskich wzięło udział ponad 100 osób, a oprócz tego odbyły się spotkania towarzyszące, w której uczestniczyło blisko 20 dziennikarzy z całej Polski. Wśród zaproszonych gości byli m.in. Jolanta Hajdasz, wiceprezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz Aleksandra Tabaczyńska, skarbnik stowarzyszenia.

Dzięki zaangażowaniu Koła SDP w Mrągowie oraz Karola Świątłowskiego z Biura Promocji Urzędu Gminy w Reszlu najpierw dziennikarze udali się do Świętej Lipki, gdzie podziwiali sakralną architekturę oraz uczest-



Hanna Szymborska opowiedziała o idei festiwalu kresowych.



Wystąpienie Jolanty Hajdasz.



Mateusz Kossakowski prezentuje Głos Ziemi Mrągowskiej.

niczyli w koncercie organowym. Następnym przystankiem był niezwykle malowniczy, położony na Warmii Reszel. Tu na zaproszenie Macieja Marshalla poznaliśmy historię reszelskiego zamku oraz oglądaliśmy okolicznościową wystawę rzeźb i grafiki. Na naszej trasie nie mogło także zabraknąć słynnego ciasta bezowego polecanego przez samego Pascala Brodnickiego.

### Warsztaty dziennikarskie

Najważniejszym elementem projektu były późniejsze warsztaty dziennikarskie, odbywające się w zawsze gościnnych murach Mrągowskiego Centrum Aktywności Lokalnej. Uczestników powitał prezes WM Oddziału SDP Grzegorz Radzicki, przybliżając im naszą działalność. Pierwszą prelegentką była Hanna Szymborska, prezes Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej Oddział w Mrągowie, która przybliżyła wszystkim najważniejsze idee Festiwalu Kultury Kresowej. Oto fragmenty jej wypowiedzi:

To w mrągowskim TMWiZW w 1994 roku zrodził się pomysł stworzenia międzynarodowego Festiwalu Kultury Kresowej. Pierwszy festiwal odbył się już w 1995 roku. Mrągowski Oddział Stowarzyszenia, od samego początku jest współorganizatorem, szeroko zakrojonej swoim działaniem, międzynarodowej imprezy. W latach 1995-2003 fundusze potrzebne na finansowanie festiwalu pozyskiwane były przez Zarząd Główny TMWiZW z siedzibą w Toruniu. Od 2003 roku, od chwili, kiedy oddział mrągowski stowarzyszenia uzyskał osobowość prawną, pozyskuje środki – granty

i dotacje na organizację tego ważnego przedsięwzięcia. Ponieważ nasze stowarzyszenie nie posiada tzw. „mocy przerobowych”, czyli ludzi zatrudnionych na etatach (wszyscy pracują społecznie!) Mrągowskie Centrum Kultury, jako współorganizator, zapewnia obsługę organizacyjną i techniczną. Taka formuła została wypracowana na początku, tj. przy organizacji pierwszych festiwalu i z powodzeniem funkcjonuje do chwili obecnej.



Kresówka.

Polacy na Kresach uczą nas patriotyzmu, bo być Polakiem, trwać na co dzień w polskości, nie zawsze jest łatwo. Idea stworzonego przez nas festiwalu jest niezwykle ważna – należy nadzwyczaj starannie przechowywać kresowy depozyt i przekazać go umiejętnie kolejnym pokoleniom Polaków. Bo tradycja i kultura na Kresach jest żywą skarbnicą naszej polskiej tożsamości. To działa w obie strony – utożsamiamy się z kulturą i tradycją, która jest na Kresach wciąż żywa, przechowywana i kultywowana na co dzień.

Później swój wykład wygłosiła Jolanta Hajdasz, która opowiedziała jak skutecznie pomagać dziennikarzom lokalnym, jakie są współczesne zagrożenia wolności słowa i czym zajmuje się Centrum Monitoringu Wolności Prasy, działające przy ZG Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich. Na końcu swoje wystąpienie zaprezentowałem również ja. Omówiłem m.in. sierpniowy numer wznowionego czasopisma „Głos Ziemi Mrągowskiej”. Skupiłem się jednak na najważniejszych współczesnych problemach i wyzwaniach mediów. A ponieważ to temat rzeka i można by się rozwodzić godzinami, stwierdzę tylko, że niech żałują nieobecni.

### Festiwal Kresowych Serc

Festiwal nie może istnieć bez koncertu galowego, więc tuż po warsztatach wszyscy goście i uczestnicy warsztatów udali się do mrągowskiego amfiteatru. Podczas koncertu wystąpiły zespoły z Ukrainy, Białorusi, Litwy i Polski. Wśród tych zespołów były: Srebrna Kwinta (Ukraina), Aksamitki (Ukraina) reprezentujące Federację Organizacji Polskich na Ukrainie, Liber Cante (Białoruś), Rodzinny Zespół Żychów (Białoruś), Zespół Pieśni i Tańca Wileńka (Litwa) i dziecięco młodzieżowy zespół Sukces Mrągowo (Polska). Gwiazdą wieczoru był zespół DAGADANA (Polska/Ukraina).

Koncert brawurowo poprowadziły: Anna Adamowicz i Irena Telesz-Burczyk.

Zdjęcia: M. Kossakowski, J. Pantak, Z. Piszczyk



Dziennikarze w Reszlu...



...i w Świętej Lipce.

Rok Romantyzmu Polskiego

# Wileńskie impresje

**Elżbieta Mierzyńska**

Pojechałam do Wilna mając w tyle głowy najgłośniejsze tematy z platform publicznej komunikacji: wojna na Ukrainie, inflacja, Odra, Tusk, rząd, energetyka, ciepło, zimno, sucho, drogo. Gdzieś dalej przemykało hasło, że rok 2022 jest Rokiem Romantyzmu Polskiego. Nie odczułam go w moim Olsztynie. Gdyby nie poruszające pieśni na cześć Ukrainy, może nie byłoby tych wzruszeń wcale wobec dość silnie lansowanej piosenki skocznej i radosnej, plażowej wręcz, jak to latem bywa?

Rok 2022 jako Rok Romantyzmu Polskiego ustanowił Sejm 17 listopada ubiegłego roku. W dwieście lat od ukazania się w 1822 roku w Wilnie „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza – tomiku wierszy, który określił początek polskiego romantyzmu. Zaczęła się epoka wybitnych twórców, myślicieli i działaczy politycznych. Wtedy przy rozwijającym się nurcie programów niepodległościowych wzrosła nad przeciętne poziomy polska literatura, muzyka, malarstwo. To czas, kiedy polska sztuka o klasie europejskiej osiągała szczyty, a lista nazwisk twórców była ogromna.

## Pamięć o romantyzmie

W przyjętej przez polskich posłów ustawie stwierdza się, że: „Literatura i kultura polskiego romantyzmu ukształtowały wymiar i profil duchowy Polaków. Wypracowane i utrwalone zostały najważniejsze cechy pozwalające nam przetrwać nawet najdrobniejsze próby zniszczenia narodu. Honor, waleczność, patriotyzm, przywiązanie do tradycji, empatia wobec losu innych i gotowość do ofiar, otwartość na inne kultury oraz przywiązanie do wolności – ten kanon wartości narodowej wspólnoty



Na tablicy szczęścia.



Barka płynie po Wilii.

romantyzm przeniósł z dawnej Rzeczypospolitej i zdefiniował na nowo. Bez Maurycego Mochnackiego i jego pism o wolnych Polakach, bez wieszczów Mickiewicza i Słowackiego, pochowanych w królewskich kryptach, bo Polacy uznali, że królom Polski są równi, nie byłoby Legionów Piłsudskiego czy Powstańców Warszawskich. To z romantyzmu wyrósł nowoczesny mesjanizm Jana Pawła II i unikatowy w dziejach świata ruch Solidarność”.

Pamięć romantyzmu polskiego jest zatem pamięcią najważniejszych znaków, określających tożsamość. I gdy niedawno, w końcu tego lata, zwiedzałam Wilno dostrzegając hasła spotkań, odwołujących się do treści tej epoki. Widziałam liczne zapowiedzi koncertów, odczytów, prezentacji dzieł. Na Uniwersytecie Wileńskim miała miejsce konferencja poświęcona historii powstania pierwszego zbioru poezji Adama Mickiewicza. Zapowiadano, że wkrótce na Litwie ukaże się dwujęzyczne wydanie „Ballad i romansów”. Usłyszałam, że podjęte są próby inspirowania współczesnej młodzieży ideami romantyzmu, a nauczyciele poszukują niekonwencjonalnych metod nauczania, by młodzież chętniej sięgała do literatury. W ramach „Śród Literackich” w Muzeum imienia Adama Mickiewicza odbywają się prelekcje i spotkania prezentujące polskie romantyków.

Podczas pobytu w Wilnie wprost wpa-dałam za afisze wydarzeń. Byłam w przeddzień promowanego koncertu „Ballady i romanse”, podczas którego polska artystka Marta Zalewska wykonała adaptacje mu-

zyczne utworów Adama Mickiewicza. Wystąpili też artyści z Litwy, Ukrainy, a nawet i z Białorusi. Koncert odbył się pod patronatem prezydentów Polski i Litwy, Andrzeja Dudy i Gitanasa Nauseidy.

Muzeum Narodowe w Warszawie przygotowało projekt „Romantyczność 2022. Wilno-Warszawa-Paryż” zainspirowany dwusetną rocznicą wydania „Ballad i romansów” Mickiewicza. To projekt edukacyjno-badawczy realizowany w Polsce, we Francji i na Litwie. Z dość elitarnych środowisk z rzadka przebijają się opinie, że nie można zrozumieć współczesnej Polski bez zrozumienia romantyzmu.

## Przy zimnym murze

Wilno mnie zachwyciło. Tam znajdowałam romantyzm i miałam poczucie specyficznej siły duchowej, nawet kiedy tylko siedziałam w kafejce i słuchałam rozmów. Jakoś czułam go tam, gdy tymczasem u nas zbyt często rozpraszam się i ginę w natłoku... Kiedyś ten specyficzny dreszcz czułam podczas Zamkowych Spotkań „Śpiewajmy Poezję”, gdy zabrakło miejsc i siedziałam na kocu pod murem zamkowym – zasłuchana. Siedziałam w dużym tłumie podobnie jak ja zasłuchanych i kształtowałam swoje myśli – dojrzywałam. Wtedy rodziła się solidarność myśli w najszerszym słowa znaczeniu. Pod takim zimnym murem...

Niedawno niemalże w środku nocy zadzwoniła do mnie aktorka Irena Telesz-Burczyk, bo nie mogła spać. Zadzwoniła, aby opowiedzieć, dlaczego wszyscy powinniśmy wrócić do idei tamtego czasu w sensie jedno-





Ulica Literatów.

ści i rozumienia. Tamten czas, nie ten, podzielony i swarliwy – zaznaczała.

Wilno na mnie podziało wyjątkową mocą, choć niekiedy docierały komentarze Litwinów o innym spojrzeniu na historię i czas, kiedy Wilno nie było ich. Te słowa jednak nie haczyły myśli, niosąc w sobie jakiegokolwiek wojny. Stałam przed cełą Konrada i myślałam, że łączą nas jej mrok.

Tak! Widziałam cełę Konrada, ciemną cełę, tam, gdzie rozegrała się akcja jednej z najsłynniejszych scen w literaturze polskiej – III części „Dziadów” Adama Mickiewicza. To miejsce jest w łączniku między odbudowanym skrzydłem klasztoru bazyliańców, a XV-wiecznym unickim kościołem Przenajświętszej Maryi. Cella Konrada to miejsce symboliczne i nie do końca wiadomo, czy akurat tu przez sześć miesięcy Mickiewicz przebywał w areszcie, choć jednocześnie mówi się, że jest to miejsce „Wielkiej Improwizacji” z III części „Dziadów”, która powstała w celi klasztoru bazyliańskiego zamienionego na carskie więzienie.

W pomieszczeniu stoi prycza ze słomą, jest stół, lichtarz z palącą się świecą, a na ścianie portret Mickiewicza. I mrok. I zimny mur. Ucieklam w miasto. W słońce, które je ogrzewało i zdobiło, niemalże z każdego punktu pokazując wzgórze Giedymina, któremu przyśnił się stalowy wilk jako symbol miasta niepokonanego.

### Pamięć na zawsze

Ponownie spaceruję po placu katedralnym. Między gmachem katedry, wieżą dzwonnicy, pomnikiem Giedymina i sąsiedztwem Pałacu Władców znajduje się płyta z odciskiem pary stóp. Stąd w 1990 roku zaczęło się budowanie „łańcuchu bałtyckiego”. Można stanąć obok i przypomnieć sobie ten czas, kiedy kraje wyzwały się spod zależności radzieckiej i odnieść myśl choćby do tego, co teraz dzieje się na Ukrainie.

W innym punkcie miasta, w zasadzie w pasie jednej z głównych ulic w nowszej dzielnicy Wilna jest Mur Wolności – symboliczny, jakby matryca z rzędem wyciętych figur postaci, ułożony z 21 tysięcy cegiełek, który upamiętnia właśnie „Drogę Bałtycką”. W 1990 roku mieszkańcy Litwy, Łotwy i Estonii wyszli na ulicę i wzięli się za ręce. W ten sposób pokazali, że kraje bałtyckie dążą do niepodległości. Żywy łańcuch liczył około trzech i pół miliona ludzi, a początek miał w Wilnie. Wiódł do Rygi, a z Rygi do Tallina.

Kiedy wjeżdżam na platformę widokową wieży telewizyjnej i piję kawę na wysokości

165 metrów, mając widok niemalże na 50 kilometrów w dal, przypominają mi się wydarzenia z 13 stycznia 1991 roku. Mam wiedzieć, że tu zginęło 14 cywilów, a 700 zostało rannych w wyniku szturmów wojska, podczas protestu przeciw zajęciu wieży przez Armię Radziecką. Nowa historia nie wykreśla starej. Pamięć wciąż żywa. Już wiem, że nie opuszczę wieży, jeśli na parterze nie obejrzę pamiątkowej wystawy. Podobnie jak przed rokiem.



Doktor Ojboli.



Muzeum Mickiewicza.

### Po drodze tu i tam

Wracam do centrum miasta, do kościołów, które tak silnie charakteryzują malownicze Wilno. Tym razem, przechodząc placem katedralnym, staję na tablicy szczęścia – Stebuklas. Bo ktoś go nie pragnie i nie składa życzeń w tym magicznym miejscu, gdzie być może jeszcze brzmi odległe echo starych gajów? A zaraz potem nogi same niosą na Zarzecze, do dzielnicy wolnej twórczości.

W instalacji przestrzennej, przypominającej kapliczkę ze świętą postacią, jest wnęka na postawienie flaszki wódki. Tak, żeby się lepiej rozmawiało.

Zgodnie z Konstytucją Zarzecza, przetłumaczoną na wiele języków świata i umieszczoną wzdłuż jednej z głównych uliczek w pobliżu figury anioła Zarzecza i knajpek z piwem, człowiek ma prawo do szczęścia, a nawet ciepła w zimie i dachówek na dachu. I chyba do błędów ma prawo, jak i do radości czy smutku, tylko nigdy innym wolności i prawa do życia nie może zabierać. Na ulicy literatów, stworzonej dzięki artystycznej wizji upamiętniania twórców sztuki, podziwiam cytaty mistrzów słowa. W tym polskich. W ponownie zauważyłam, że w wielu miejscach „prześladuje mnie” sam mistrz Mickiewicz. Tablice informują dokładnie, nie omijając żadnego z adresów, gdzie mieszkał, nawet jeśli to było krótko, gdzie się spotykał, gdzie czytał, gdzie pisał, gdzie wydrukowano jego poezję oraz skąd wyjechał na emigrację na zawsze i nie wrócił.

Romantyzm... Czulałam go wszędzie. Na Rossie, na dziedzińcach uniwersytetu, przed Ostrą Bramą, na Górze Trzech Krzyży, ale też w uliczkach wielu zaskoczeń, takich choćby jak pomnik „Doktora Ojboli”.

Pomnik przedstawia scenę, w której dziewczynka z chorym kotkiem przychodzi do „Doktora Ojboli”. Pan doktor to Cemach Szabad, przedwojenny wileński lekarz, działacz społeczny i aktywny członek wielu organizacji społecznych. Pomnik stanął w 2007 roku, bo tutejsza społeczność uznała, że „Doktor Ojboli” to postać z listy osób legendarnych i przykład niezwykle dobrego człowieka, czulego na pomoc ludziom w potrzebie. Społeczność Wilna składa mu hołd na Placu Ofiar Getta. Scena z doktorem ukazuje jego szczególną cechę – troskę o dzieci. Bo kiedy dziewczynka przychodzi do „Doktora Ojboli”, aby uratować jej chorego kota, lekarz nie odmówi pomocy. Słyszę, jak przewodnik jednej z wycieczek tłumaczy, że Cemach Szabad to żydowski lekarz z Wilna, znany także poza granicami Wilna – m.in. utrzymywał kontakt z Albertem Einsteinem, osobiście znał Józefa Piłsudskiego. Chwilę potem spostrzegam, że ktoś przy pomniku doktora położył świeże kwiaty...

Wieczorem wędruję nad brzeg Wilii z rzędem knajpek. W jednym z barów, rozświetlonych kolorowymi lampionikami, grają lekki jazz i ludzie tańczą. Dołączyłam!

Zdjęcia: E.A. Mierzyński



Dziedziniec Uniwersytetu.

Kresowy depozyt to słowo polskie w mowie i piśmie

# Wielkie mrągowskie serca

**Hanna Szymborska**

Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej to Stowarzyszenie działające w całej Polsce, posiadające 20 swoich oddziałów. Jeden z nich istnieje od 1993 roku w Mrągowie. Stanowi swoiste przedstawicielstwo kulturalne, folklorystyczne i literackie. Działa prężnie i aktywnie na rzecz historii, pamięci i dnia dzisiejszego wszystkich fascynatów i zakochanych w przeszłości i teraźniejszości dwóch bliskich sobie Regionów.

Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Mrągowie skupia w swoich szeregach ludzi mających związek z Kresami. Istnieje już 29 lat i posiada duży dorobek zarówno w sferze kulturalnej jak i wcześniej – pomocowej. Najważniejszą obecnie sprawą, w naszej działalności, są festiwale kultury kresowej. W tym roku w dniach 19-21 sierpnia odbył się już po raz 27 (...)

## Organizacyjny duet

To w mrągowskim TMWiZW w 1994 roku narodził się pomysł stworzenia międzynarodowego Festiwalu Kultury Kresowej. Pierwszy festiwal odbył się już w 1995 roku. Mrągowski Oddział Stowarzyszenia, od samego początku jest współorganizatorem, szeroko zakrojonej swoim działaniem, międzynarodowej imprezy (...)

W sprawach techniczno-organizacyjnych wspiera nas Mrągowskie Centrum Kultury (wcześniej CKiIT). TMWiZW oddział w Mrągowie jest równorzędnym organizatorem Festiwalu Kultury Kresowej, obok MCK, a ranga tej imprezy kresowej jest niezaprzeczalna i stanowi ogromny dorobek Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej.

## Nie tylko muzyka i tańce

Ta ogromna impreza kulturalna stanowi wydarzenie wyjątkowe, umacniające i promujące polską kulturę. To również ogromne wyzwanie i wysiłek Polaków na Wschodzie, którzy przygotowują program artystyczny. Bo festiwal to nie tylko muzyka i tańce, to również wystawy rękodzieła, malarstwa i rzeźby, przede wszystkim spotkania literackie, wieczornice, spotkania z poezją, warsztaty dziennikarskie, wystawy, koncerty, spotkania tematyczne i integracyjne – to spotkanie z tradycją i teraźniejszością.

Festiwale są dla Polaków z Kresów, jak i dla nas zamieszkałych w Macierzy, nadal żywą i niezwykle istotną częścią naszej historii. I to jedynie od nas zależy czy ten kresowy depozyt przechowamy i zdołamy przekazać następnym pokoleniom. Wszak tradycja i kultura na Kresach jest żywą skarbnicą naszej polskiej tożsamości.

Na festiwale do Mrągowa przyjeżdżają goście z Litwy, Białorusi, Ukrainy. Gości-



liśmy także uczestników z Łotwy, Czech, Kazachstanu, Syberii, Rosji. W ciągu miniego ćwierćwiecza w naszych kresowych spotkaniach uczestniczyło ponad 12 tysięcy gości, ponad 400 zespołów muzyczno-wokalnych i tanecznych, kapel, wielu pisarzy i poetów, malarzy, dziennikarzy rękodzielników.

## Festiwal to przede wszystkim słowo. Słowo polskie w mowie i piśmie!

Na FKK spotykają się ludzie z kresowym rodowodem, przyjeżdżający z różnych, najodleglejszych stron Polski i świata. Towarzyszą takim spotkaniom ły wzruszeń, niekończące się opowiadania i wspomnienia.

Festiwale nasze dla ludzi mających kresowe korzenie są sentymentalną podróżą do ziemi, którą musieli opuścić, a do której zawsze ich pamięć wraca.

## Festiwal Wielkich Serc

Dbamy o nasz festiwal, wszak jest on Festiwalem Wielkich Serc, festiwalem stanowiącym duchową jedność ludzi trwających w swojej mowie ojczystej, wierze, kulturze i tradycjach. Uważam, że Polacy na Kresach uczą nas patriotyzmu, bo być Polakiem, trwać na co dzień w polskości nie zawsze jest łatwo.

Idea tworzona przez nas festiwalu jest niezwykle ważna – należy nadzwyczaj starannie przechowywać kresowy depozyt i przekazać go umiejętnie kolejnym pokoleniom Polaków.

Bo tradycja i kultura na Kresach jest żywą skarbnicą naszej polskiej tożsamości

To działa w obie strony – utożsamiamy się z kulturą i tradycją, która jest na Kresach wciąż żywa, przechowywana i kultywowana na co dzień.

Dla Polaków na Wschodzie żywy kontakt z Macierzą ma niezwykle wymiar uczuciowy, stwarza możliwość kontaktów, a poprzez to – odradzanie się i uczenie od nowa polskości.

Kresy stanowią wartość niezaprzeczalną, skarbiec serc otwartych i umysłów rzeźwistych.

Wilno, Grodno, Lwów to obrazy piękne i trwałe, stanowiące miejsca sentymentalne w podróżach w czasie i przestrzeni.

Rola, jaką przypisała historia Kresom nie wynika z fantazji literatów, ale z ofiar krwi, serc i umysłów Polaków, dających świadectwo historii Polski.

Kresy zostały stworzone przez kulturę polską. Patriotyczny sposób myślenia o Kresach to rzeczywistość zarówno historyczna jak i dnia dzisiejszego wynikająca z codziennego życia państwa i narodu zamieszkującego tamte tereny.

Zadanie na dziś – jak najszybsze zakończenie skomplikowanych rozliczeń pofestiwalowych. Potem chwila wytchnienia i przygotowania do następnego, przyszłorocznego 28. Festiwalu Kultury Kresowej tj. pisanie wniosków o granty do Kancelarii Premiera Rady Ministrów, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Marszałka Województwa i innych.

Jesteśmy pełni nadziei, że nasze działania odniosą oczekiwany skutek i przyczynią się do umocnienia idei festiwalu, która jest niezwykle ważna zarówno dla Polaków mieszkających na Kresach, jak i dla nas w Macierzy.

Postaramy się przechować KRESOWY DEPOZYT i przekazać go następnym pokoleniom Polaków.

**Hanna Szymborska**  
(Prezes Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej Oddział w Mrągowie)

Tytuł i skróty od redakcji,  
Fot. Z. Piszczako

# Elżbieta Mierzyńska

## Rossa nie milczy

Oto jest chwila o imieniu Rossa  
 Dzielnica Wilna nad Wilejką  
 Niebo drzwi pootwierało, aby wiedzieć ją głębiej  
 I będzie świecić, choć złota tam nie ma  
 I zaprowadzi, aby nie błądzić  
 Bo chodzi o to, że jest tam Polska  
 Śpi, nie śpiąc nigdy  
 Widoczna i niewidoczna zarazem  
 Skupiona w ciszy  
 W niej wryte są czyny chwalebne  
 Ożywiona myślą o powinności wobec domu  
 Samotna, ale nie sama  
 Z pacierzem przecież, ideą i żarem  
 Serce nie uspokojone nawet laurami  
 Choć pewnie z Bogiem zbratane  
 Nie wyziębił go spokój ani zabliźnione rany  
 Tam Polska z Rossy patrzy swoimi oczami  
 Widzi nasz świat napięty i rozdarty  
 Słyszy głosy pilotów wycieczek i zna myśli poetów  
 Czasem widzi więc świat dość uśmiechnięty  
 I ciekawości pełny jak u szczerych dzieci  
 Ale też widzi świat wrogi jak krwawy znak  
 Oddaje więc czas pod zarządy obecnych  
 To serce Rossy, nawet gdy bezbronne, mówi głośno: patrz!  
 Tu nie chodzi wyłącznie o to, że milczysz  
 Że tu czujesz, jak każdy twój majątek znaczy mniej niż proch  
 Chodzi o to, że jest tu Polska  
 „Nie wiem, czy mnie zechcą pochować na Wawelu. Niech! Niech tylko moje serce wtedy zamknięte,  
 schowają w Wilnie, gdzie leżą moi żołnierze, co w kwietniu 1919 roku mnie jako wodzowi  
 Wilno jako prezent pod nogi rzucili!”  
 Ciężko ten prezent tłumaczyć turystom  
 Jednak serce Marszałka Józefa Piłsudskiego jest tu we śnie wiecznym  
 Obok Matki i blisko Żołnierzy  
 Ci leżą po bokach jak skrzydła złożone w grobach  
 I uzupełniają ołtarz pamięci  
 Czas przemija tak bardzo dotykalnie, że nawet kamień kruszeje  
 Grób wtedy zarasta...  
 Przesuwają się rządy krzyży, a wśród nich anioły  
 Duże figury cmentarnej straży  
 One również wymagają anielskiej opieki  
 Niepewnie wypatrują ratunku u ludzi, którzy tu trafiają  
 Jeden z aniołów zdobi nagrobek ziemianina i bankiera Józefa Montwiłła  
 Dekoruje wejście do kaplicy z pochowanymi tam uczestnikami Powstania Styczniowego  
 Ktoś wymawia głośno nazwiska Zygmunta Sierakowskiego i Konstantego Kalinowskiego  
 Czujemy się ubodzy wobec nieskończoności  
 Potem w obraz oczu wsuwa się Czarny Anioł Śmierci z 1903 roku  
 Nagrobek zmarłej na serce Lzy Salmonowiczówny  
 Jest tak wyjątkowy, że pamięć rejestruje go w kategorii chronionej  
 Ten anioł smutno patrzy w dół  
 Idąc za jego sugestią, nogi niosą po zboczku skarpy, niżej i niżej  
 Nagrobki zapadają się w ziemię...  
 Są w przeciwieństwie do tych na górze  
 Te wyżej przy wejściu trwają na posterunku wielkiego ducha  
 Te tutaj odchodzą w zapomnianej koronie  
 Oto cmentarz na Rossie  
 Jedna z potęg polskich nekropolii narodowych  
 Tak ważnych jak Matka i serce Syna  
 Miejsce przykute do krzyża chwały  
 Źródło wiedzy i natchnienie do działania  
 Tam gdzie Polska śpi, budząc jednocześnie  
 Źródło głosu, które nie umiera  
 My tam wracamy oniemiałi  
 Zasupłani i wyprostowani zarazem  
 Poruszeni krzykiem, którego tam nie ma  
 A jednak tak bardzo wtuleni w siebie nawzajem  
 Że słyszymy wszystko



**Od redakcji:** Tekst powyższy zakwalifikowano do finału konkursu poetyckiego „O skrzydła anioła”, organizowanego przez Społeczny Komitet Opieki nad Starą Rossą w Wilnie.

Fot E. A. Mierzyński

# Zbigniew Połoniewicz

## Otrzeć się o stare mury

Czy pozwolisz mi Panie  
 pospacerować zaułkami Zarzeczca, gdzie mi tęskno  
 spojrzeć na mroźne krajobrazy Wilna,  
 podziwiać Wileńkę tańczącą uroczymi zakolami

Wypełniwszy wszystkie obowiązki  
 odbędę jeszcze szczerą podróż  
 śladami przodków zostawionych na poźółkłych fotografiach  
 i umarłych w starych uliczkach

Chciałbym otrzeć się o wiekowe niewzruszone mury  
 Miasta, do którego miłość bezgraniczną żywię  
 jak do Ojca i Matki, która choć  
 nie stamtąd, a przecież Matka

Marzę, idąc śladami dawnych Wileńców, przejść się  
 późnym mroźnym popołudniem ulicami pomiędzy wieżami  
 kościołów i cerkwi w tym czasie lśniących bielą śniegu,  
 z Góry Gedymina w sercu zamknąć najmlodsza panoramę

Spojrzeć na zamarłe w kamieniu twarze  
 osadzone na cokołach od lat milczące,  
 a przecież przyjazne, mijać hotele i kawiarnie, iść dalej  
 kłaniając się tym, których zdążyłem już tam poznać

Mimo mrozu odwiedzić jeszcze nekropolie  
 na Rossie i Bernardyńską, przed powrotem wstąpić  
 do Ostrobramskiej Kaplicy zimą wyglądającej inaczej  
 i pożegnać się z Matką Miłosierdzia  
**Ostróda, 24 stycznia 2019, w 65. rocznicę urodzin**

## Pieśni wileńskie

Przywitanie pieśni znad Wilii nutami  
 na wileńskiej pięciolinii pisanych  
 palmą przemysłną dyrygowane żarliwie i prosto

rzewnym zaśpiewem śpiewane przez pokolenia  
 rokrocznie na „Kaziuka” z przytupem przygrywane  
 o tęsknocie za Wilnem

tam korzenie dziedzictwa dawno trawą porośły  
 wołają z ziemi, by żyć dla potomnych  
 stare ściany kładą cieniem pamięć

już rozwitanie by za rok ponownie struny serca  
 poruszyć i zagrać tkliwie tę samą pieśń  
 odwiedzić wspomnienia z gniazda ojcystego

zachowani w pamięci błogostawią  
 bądźcie pozdrowieni stróże wiary nadziei i miłości  
 miejsc potwierdzonych przez prawdę wieków  
**Ostróda, 17 lutego 2019**  
**rozwitanie – po wileńsku „pożegnanie”.**

## Wrzesień na Wileńszczyźnie

sady ociężałe  
 pochylone nad stawem  
 jesienne dymy ognisk  
 na obłokach pieśni dożytkowe  
 dziękczynne za urodzaj

echo wileńskich zaułków  
 błąka się meandrami  
 w dolinie Wilii  
 prosić o pamięć  
**Wileńszczyzna, Pikieliszki-Dukty, 25 września 2010**

Na kresach niezłomnej woli

# Historia znad Prutu

## Łucja Uszakowa

„Tam szum Prutu Czeremoszu Hucułom przygrywa” ... Właśnie tu przyszedłam na świat w uroczym i zabytkowym mieście nad Prutem. Mieście, które nie zaznało wojen oraz dewastowania. Lata okupacji również nie zmieniły perły Bukowiny. Czernowitz, Cernăuți, Черновцы, Чернівці. Te wszystkie nazwy oznaczały na mapie moje ojczyste Czerniowce w różnych okresach historycznych. Tutaj dominuje trochę inna kultura, wielki wkład, w którą wniosła wielokulturowa wspólnota mieszkańców „babci Austrii”, jak mawiają starsi mieszkańcy.

Z dzieciństwa pamiętam, że u babci na ścianie wisiało zdjęcie cesarza Franza Józefa z rodziną. Nie było w tym żadnego przymusu, ponieważ pozostawało na swoim miejscu do samej śmierci mojej babci w niepodległej Ukrainie. Nie wiadomo od kiedy mieszkańcami Czerniowiec byli Polacy. Może pojawili się tutaj w czasach Kazimierza Wielkiego, a może później.

Wśród moich rodaków w okresie doby austriackiej pierwszeństwo dźwizy Antoni Kochanowski, który aż 42 lata służył miastu jako radny miejski, a przez 27 lat pełniąc funkcję burmistrza względnie prezydenta, gruntownie odmienił oblicze miasta, w uznaniu za co otrzymał tytuł honorowego obywatela miasta, a siedem lat później – honorowego burmistrza. „Złoty wiek” Czerniowiec wiązał się z jego imieniem. Miasto miało charakter wielonarodowy. Mieszkali w nim Niemcy, Rusini (Ukraińcy), Żydzi, Rumuni, Polacy. Ale już z początkiem listopada 1918 roku dyplomacja przestała uznawać istnienie Austro-Węgier.

Koniec wszystkich imperiów jest jednakowy – ich nieunikniony upadek. Podczas pierwszej wojny światowej miasto zostało zajęte przez Rosjan w kwietniu 1916 r. W okresie 1918-1940 oraz 1941-1944 należało do Rumunii (z przerwą na okupację sowiecką w latach 1940-1941). Rumuński okres panowania wymagał powszechnego użycia języka rumuńskiego. Moi rodzice urodzeni w tym państwie uczęszczali do szkoły rumuńskiej. Ale ustawa o szkolnictwie prywatnym dała możliwość Polakom założenia w 1925 roku Polskiej Macierzy Szkolnej.

### Sowiecka okupacja

Okupacja sowiecka położyła kres wszystkiemu co polskie. Do Czerniowiec wkroczyli „aswabaditeli”. Na wyzwoleńców czekały liczne zmiany, deportacje, walka z Bogiem i kościołem. Bukowina została podzielona na północną (ZSRR) i południową (Rumunia). Babcia cioteczna Jadwiga w poszukiwaniu męża, przekraczając nielegalnie nową granicę, została oskarżona o szpiegostwo na korzyść Rumunii i trafiła do łagrów na 15 lat. Wróciła z ziemi nie ludzkiej z dzieckiem, ale już do Rumunii. Mąż dokonał adopcji niechętnie, chłopczyk na zawsze pozostał dla niego bękartem, chociaż w swój sposób

uratował chorej matce życie. Babcia nieraz gościła siostrę z synkiem, który nosił imię Radu. Pamiętam, jak kpił ze mnie, nazywając „rusojką” (po rumuńsku Rosjanka). Jaka ironia losu! Ale na dziecko niepożądane czekał los tragiczny. Zginął w wieku 14 lat, spadłszy z lipy.

Podczas II wojny światowej północna Bukowina razem z Czerniowcami dwukrotnie przechodziła z rąk do rąk. Pod koniec wojny podział Bukowiny między ZSRR i Rumunię został uznany traktatem pokojowym. Dziadek, który został rekrutowany do Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, ciężko zachorował w okopach na gruźlicę, został wcześniej zdemobilizowany. Wrócił wcześniej, ratując babcię i mamę przed deportacją na Donbas. W Czerniowcach po wojnie został powołany komitet, który wpisywał na listę Polaków chętnych na wyjazd do Polski. Ale babcia wbrew woli dziadka i mamy, wołała zrezygnować, motywując, że Rumuni wrócą i sytuacja się zmieni. Wiele rodzin polskich wyjechało z Czerniowiec na zachód Polski. Rumuni nie powrócili. Rozpoczęła się doba sowiecka. Nowe komunistyczne porządki nie zdążyły zniekształcić oblicza Czerniowiec sprzed bolszewickiego przewrotu ukraińskiej części Bukowiny. Wąziutkie uliczki, przydrożne kapliczki i piękne studzienki, które na swoim podwórku uważa za obowiązek postawić każdy miejscowy gospodarz, świadczą o głębokich tradycjach naszego regionu. Mieszanie kultur: rumuńskiej, austriackiej, polskiej i ukraińskiej, krzyczy do nas z każdej tablicy, pomnika czy napisu z datą budowy tego czy innego budynku. Żeby naprawdę docenić piękno Czerniowiec, trzeba je odwiedzić. Skromną namiastką podróży do „Małego Wiednia Wschodu”.

### Marzenia o Polsce

Zawsze marzyłam o zamieszkaniu w Polsce. Polską stała się więc moja rodzina. W domu nie używano innego języka poza polskim, dlatego pierwsze kontakty z ukraińskimi i rosyjskimi dziećmi były niełatwe. Jako małe dziecko nie wiedziałam jeszcze, co to jest hymn państwa, ale gdy słyszałam przez radio „Mazurka Dąbrowskiego”, odczuwałam dreszcze i łzy płynęły mi z oczu. I tak do dziś. Zamiłowanie do muzyki oddziedziczyłam po ojcu. Pamiętam, jak mama nieraz

pragnąc ciszy w domu, wymawiała tacie: „Ciebie zrobiono na bębnach!” Już nieco później dowiedziałam się od cioci, jak wiele w tym jest sensu. Mój dziadek ze strony ojca rzeczywiście grał na bębnach w kapeli wiejskiej, którą wówczas zaproszono do Czerniowiec na powitanie cesarza austriackiego Franciszka Józefa.

Swoją miłością do wszystkiego co polskie zawdzięczam rodzicom i dziadkom. Ale najwięcej ze wszystkich wpajał mi tą świętą miłość mój Ojciec. Brał mnie na kolana i opowiadał polskie bajki i baśnie, śpiewał polskie pieśni. I żaden reżim nie potrafił mu tego zabronić. Często opowiadał o swojej wielodzietnej rodzinie, którą wcześniej opuścił. Chciał zostać księdzem, swoje lata młodzieńcze spędził u ojców jezuitów w Czerniowcach. Jednak marzenia się nie spełniły. Podczas procesji na święto Bożego Ciała zobaczył piękną jak anioł dziewczynkę spiącą kwiaty. Tak właśnie poznali się moi rodzice. Od ojca dowiedziałam się, że jego rodzice, a moi dziadkowie wywodzą się z Górali Czadeckich, dlatego posługują się tak dziwną gwarą.

Nigdy nie uczęszczałam do polskiej szkoły, w Czerniowcach jej nie było. Moją pierwszą polską lekturą był „Płomyczek”, a później „Płomyk” oraz inne czasopisma sprzedawane w kioskach. Zamiast telewizji – polskie radio, które w owych czasach było nicią łączącą z krajem. Pamiętam, z jaką niecierpliwością czekaliśmy na kolejne odcinki powieści radiowych „Matysiakowie” i „W Jezioranach”, na koncerty życzeń.

W Czerniowcach zawsze wirowało życie kulturalne. Co niedzielę chodzono całą rodziną do teatru dramatycznego. Często na scenie teatru letniego w parku gościliśmy słynne zespoły zza granicy w tym „Mazowsze” i „Słask”. Sama nie wiem, w jaki sposób zawiązała się korespondencja pomiędzy moim ojcem a zespołem „Mazowsze”. W rodzinnej bibliotece do dziś zachował się tomik z repertuarem zespołu oraz z dedykacją państwa Sygietyńskich. Mając niespełna 12 lat znałam prawie wszystkie pieśni z tej książki.

### Polskość żyje w Czerniowcach

Dobrze pamiętam swój pierwszy wyjazd za „żelazną bramę” w 1986 roku. Wspólnie z mężem i synem odwiedziliśmy

rodzinę dziadka ciotecznego, który został wywieziony w latach wojny do Niemiec na prace przymusowe i tam pozostał. W sklepie wypełnionym po brzegi różnymi rarytasami poznaliśmy warszawskiego inżyniera, który zmienił nędzne istnienie swojej rodziny na niemiecki raj. Na jego pytanie, czy mamy zamiar powrócić do ZSRR, z pewnością odpowiedziałam, że tak, przecież tam pozostali nasi rodzice w starszym wieku.

Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że niedługo moje życie potoczy się w innym kierunku, że razem z ojcem będziemy rozbudowywać Polskę u siebie w Czerniowcach. Stworzyliśmy Towarzystwo Kultury Polskiej, trochę później, w 1993 roku powstała Polska Szkoła Niedzielną działająca do dzisiaj. Jest ona otwarta nie tylko dla Polaków, ale i dla miłośników wszystkiego, co polskie. Przychodzą tu ludzie uczyć się polskiej mowy, mojej ojczystej mowy!

Wśród owych miłośników znalazł się człowiek w czarnym skórzanym płaszczu, o przenikliwym spojrzeniu, który niemal co tydzień mnie odwiedzał. Wszystko go ciekawiło, lecz najbardziej rozpytywał o kursy języka polskiego, kto je przeprowadza, prosił nawet o nazwiska. Pragnął zapisać się na kurs języka polskiego do grupy dorosłych. Miałam tego dość i podczas kolejnych odwiedzin stanowczo zadeklarowałam, że jeżeli jestem o coś podejrzana, to niech mnie zaprosi oficjalnie, w formie pisemnej na blankiecie z pieczętkami. Wiedziałam, co mam czynić dalej. Po tej rozmowie nieproszony gość na zawsze znikł mi z oczu. Więcej go nigdy nie spotykałam. Tylko z biegiem czasu dowiedziałam się, że ciągle byłam śledzona i posiadałam teczkę osobową w Służbie Bezpieczeństwa. De iure Ukraina zdobyła niepodległość po upadku sowieckiego imperium, de facto Moskwa rządziła systemem politycznym i gospodarczym Ukrainy.

Polskie szkolnictwo w Czerniowcach na początku lat 90. startowało od zera. Brak podręczników, programów, pomocy dydaktycznych a najważniejsze – wykształconej kadry pedagogicznej. Dzięki stałej współpracy z Obwodowym TKP im. A. Mickiewicza, polska szkoła w Czerniowcach otrzymuje podręczniki, sprzęt techniczny, meble i inne pomoce dydaktyczne. Stało to możliwe dzięki dobrej współpracy Zarządu Głównego Towarzystwa ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”, Fundacjami „Pomoc Polakom na Wschodzie”, „Pomocy Polskim Szkołom na Wschodzie”, z Fundacją im. T. Goniewicza w Lublinie, Konsulatem Generalnym RP we Lwowie i Winnicy oraz licznymi ofiarodawcami z Łodzi, Konina, Nowej Soli i innych polskich miast.

Warto podkreślić wielkie zaangażowanie „Wspólnoty Bukowińskiej” z Zielonej Góry i Nowej Soli.

W tej chwili polskimi szkołami opiekuje się Fundacja „Wolność i Demokracja”. W krótkim okresie działania zdążyła wyposażać pracownie języka polskiego w Polskim Domu i w Polskiej Szkole Niedzielną. W 2023 roku szkoła, która od 2013 roku została przekształcona w Polskie Centrum Kulturalno-Oświatowe, miała obchodzić swój 30-letni jubileusz.



### A teraz znów wojna...

\*\*\*

O ataku Rosji na nasz kraj dowiedziałam się nad ranem z telewizji. Najmłodszym Ukraincom i dzieciom z polskich rodzin wojna odebrała bez troskie dzieciństwo. Nieco starszym, marzenia o studiach i budowaniu przyszłości w ojczyźnie. Od pierwszych dni inwazji odczuwamy braterską dłoń narodu polskiego. Polska jest w ścisłej czołówce państw, które przyjęły uchodźców z Ukrainy. Łącząc się dziś z Rodakami, chylę przed nimi czoła z wielką wdzięcznością, za okazane serce pomoc i wsparcie w te trudne czasy.

PS W 2015 roku napisałam wiersz „Moje kolory”, który jest aktualny do dziś. Oto on:

*Błękit to kolor jasnego nieba,  
Zółć jako kłos dojrzałego chleba,  
To barwy domu i ziemi żywej  
Mojej zranionej ojczyzny.  
Białoczerwony to kolor tęsknoty,  
Niedośpiewanej przez ojca „Roty”,  
Kolor mojego dziadka rodu –  
Bohaterkiego narodu.*

*Najlepszym malarzem Ty jesteś Panie,  
Ty stroisz ziemię w piękne ubranie.  
Zieleń przyrody i barwy tęczy  
Tobie zawdzięczam.*

*Lecz tylko jeden rujnuje i niszczy,  
On dusze ludzkie zamienia w zgliszcza.  
On broczy otarze i zrzuca dzwony –  
Kolor czerwony.*

*To kolor piekła i kolor kata,  
Pod jego sztandarem szedł brat przeciw  
bratu.  
On siewcą nieprawdy i zakłamania,  
Wiary prawd zaniechania.*

*O stwórcu, usłysz moje modły,  
Weź w swą opiekę świata godło.  
Niech w nim nie zabraknie koloru żadnego  
Oprócz jednego.*

**Łucja Uszakowa** (na zdjęciu) urodziła się w Czerniowcach w 1952 roku w rodzinie inteligentnej. W 1969 roku po ukończeniu szkoły średniej rozpoczęła studia na wydziale romanistyki Czerniowieckiego Uniwersytetu Państwowego. Po studiach 12 lat pracowała w Naukowej Bibliotece Uniwersyteckiej. W 1986 roku wraca do swojej szkoły, gdzie łączy pracę pedagogiczną (nauczyciel języka francuskiego) z pracą w szkolnej bibliotece. W 1993 roku razem z ojcem Ludwikiem Marculakiem założyła przy ukraińskim Gimnazjum nr 3 Polską Szkołę Niedzielną, a w 1998 roku – folklorystyczny zespół dziecięcy „Kwiaty Bukowiny”.

Wiersze w języku polskim zaczęła pisać w 1992 roku. Jej utwory weszły do antologii wierszy współczesnych poetów polskich zamieszkałych na Ukrainie „Gdzie jesteś, Ojczyzno...” (Warszawa, 1996), „Habemus Papam” (Lwów, 2001) i „Tomiku poezji kresowej” wydanego w Mrągowie (2016). Jej wiersze drukowały czasopisma i gazety: „Rota”, „Magazyn Polski” (Grodno, Białoruś), „Gazeta Lwowska”, „Kurier Galicyjski”, „Gazeta Polska Bukowiny”. W 2015 roku przy wsparciu Fundacji „Bukowińska Bratnia Pomoc” został wydany w Nowej Soli (Polska) tomik wierszy „Z Polską w sercu”. Za wiersz „Modlitwa” poetka została laureatką konkursu im. Kazimierza Wierzyńskiego (Przemyśl). Zajmuje się tłumaczeniem pieśni bukowińskich na język polski.

Od 2007 roku wchodzi w skład redakcji odrodzonej „Gazety Polskiej Bukowiny”. Za wieloletnią działalność polonijną Łucja Uszakowa została wyróżniona Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej, Złotym Krzyżem Zasługi.

Opracowała Hanna Szymborska,  
śródtytuły od Redakcji BW.

# W poszukiwaniu esencji Festiwalu Kultury Kresowej

Z Agnieszką MICHALSKĄ dyrektorką Mrągowskiego Centrum Kultury rozmawia Mateusz KOSSAKOWSKI

**Od ośmiu miesięcy jest Pani dyrektorem Mrągowskiego Centrum Kultury. Jak Pani widzi rolę Centrum w organizacji Festiwalu Kultury Kresowej poprzez pryzmat tych kilku miesięcy?**

Nie chciałabym wypowiadać się co było przede mną. Dołączyłam do produkcji tego festiwalu dopiero w tym roku, w fazie początkowych przygotowań, wiosną. Festiwal Kultury Kresowej organizuje Mrągowskie Centrum Kultury oraz Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Wspólnie pozyskujemy większość środków na realizację tego wydarzenia, jesteśmy w kontakcie z poszczególnymi zespołami i z kierownikami zespołów z krajów „kresowych”. Tworzymy ostateczny program i wszystkie wydarzenia towarzyszące, jeśli są możliwe. W tym roku ze względu na moje kompetencje, a równocześnie niemożliwość pozyskania ze strony telewizji takiej osoby, zostałam autorem scenariusza i reżyserem koncertu galowego festiwalu. Chciałabym zaznaczyć, że nie zwiększyło to kosztów festiwalowych.

**Tegoroczna, już 27., edycja festiwalu, z pewnością była dużym wyzwaniem z uwagi chociażby na panującą sytuację geopolityczną czy mniejsze środki finansowe.**

W tym roku wszystko odbywało się nieco inaczej, opóźniało się. Trudno było przewidzieć w jakim kształcie festiwal się odbędzie. Nie było wiadomo ile będzie ostatecznie na to pieniędzy. Decyzje o dofinansowaniu z dotychczasowych źródeł zapadły bardzo późno. Ponadto trwała wojna na Ukrainie i nie chciałam tego zostawić ot, tak sobie. Czulałam, że musi być przy tym festiwalu jakaś myśl przewodnia, jakiś przekaz z tą sytuacją związany. Szukałam. W czasie moich rozmów z Arkadiuszem Mierkowskim z referatu promocji miasta Mrągowa, powstała idea – dla pokoju – i tegoroczny koncert galowy Festiwalu Kultury Kresowej miał właśnie taki podtytuł: „Dla Pokoju”. Ta idea wydaje się być prosta, jednak utkanie z tej myśli subtelnego przekazu scenicznego tak, by trafił do serc publiczności, nie będąc patetycznym, wymagało dużego skupienia i zaangażowania.

**Wojna za naszą granicą stawiała pod znakiem pytania czy artyści z Ukrainy do nas dojadą, również sytuacja na Białorusi też bardzo się zastrzyła, kontakt z artystami był ograniczony.**

Kiedy już okazało się czym będziemy dysponować, że nie będziemy mogli gościć wykonawców przez więcej niż dwa dni, zdecydowaliśmy, że skoncentrujemy się na koncercie galowym na dużej scenie amfiteatru. Udało mi się też w ostatniej chwili pozyskać regionalną telewizję do realizacji nagrania dla szerszej publiczności w kraju. To ma

Fot. Archiwum rozmówczyni



**Agnieszka Michalska** jest absolwentką Wydziału Aktorskiego prestiżowej Łódzkiej Filmówki (PWSFTviT w Łodzi). Szeszkiej publiczności jest znana z roli Krysi Drewnowskiej, jednej z głównych bohaterek serialu „Lokatorzy”. W 2021 roku na scenie Mrągowskiego Centrum Kultury współtworzyła (wspólnie z Pawłem Kisielem) spektakl teatralno/filmowo/taneczny pt. „Imperium Zatracenia”.

wielkie znaczenie dla naszych kresowych rodaków, którzy do nas przyjeżdżają. To ważna pamiątka dla nich. Ostatecznie większość wykonawców szczęśliwie dojechała. Niestety z Ukrainy nie mogli przyjechać mężczyźni, z wiadomych powodów tylko kobiety i młodzież. Jechali do nas ok. 25 godzin, mimo to szczęśliwi, że mogą w Polsce wystąpić.

**Jak długo trwały przygotowania do koncertu i jaka była Pani rola w festiwalu?**

Stałam się w oczywisty sposób dyrektorem artystycznym festiwalu, a Agnieszka Kozioł, kierowniczka działu organizacji imprez kulturalnych w MCK nadzorowała, tak jak w latach poprzednich, kierownictwo produkcji. Jej wkład w istnienie tego festiwalu jest ogromny. To ona jest w stałym kontakcie z kierownikami zespołów kresowych, miała bardzo duży wpływ na dobór zespołów, które wystąpiły w tym roku.

Ja zaś zajmowałam się myślą przewodnią koncertu galowego, artystycznym wyrazem,

scenariuszem, czyli kolejnością występowania zespołów oraz tekstami, cytatami, wierszami, które były prezentowane ze sceny szczególnie przez panie prowadzące. W ciągu jednego dnia prób, zaraz po przyjeździe występujących, musiał powstać scenariusz dla telewizji, byśmy rano w dniu koncertu galowego wszyscy, wraz z realizatorami telewizyjnymi, mogli zrobić próbę telewizyjną.

To było bardzo ciekawe doświadczenie, pod dużą presją czasu, mając 150 artystów, w tym dzieci na scenie. Przy bardzo dobrej współpracy niemalże całego zespołu Centrum oraz moim dobrym porozumieniu z techniką sceniczną i wykonawcami udało się pozytywnie doprowadzić do premiery. Pan też był na tym koncercie, doświadczył go pan razem z nami.

Od kilku miesięcy rozmawiałam też m.in. z panią Hanią Szymborską i z panem Jerzym Szyłęjką z Towarzystwa o wieloletnich wartościach festiwalu. Przejrzałam wszystkie materiały związane z historią festiwalu. Z Piotrem Dondajewskim stworzyliśmy tegoroczny plakat.

Dbałam o artystyczny wydźwięk: zdecydowałam się na zmianę scenografii. Tu na miejscu w Mrągowie, czy nawet w Olsztynie trudno jest o scenografa i nie ma środków na to, by tworzyć scenografię w normalny optymalny sposób. Wykorzystałam więc swoje doświadczenia. Wiedziałam, że mogę się zwrócić do kogoś w Warszawie, kto się na tym zna i wykona taką pracę, biorąc pod uwagę amfiteatralne warunki sceniczne. Katarzyna Adamczyk, z którą już kiedyś współpracowałam zrobiła projekt scenografii bardzo podobny do naszego plakatu. Wykorzystała nasze wzory ludowe i zaproponowaną kolorystykę. Podjęła się także wydruku wszystkich materiałów i przywozila je do Mrągowa. Myślę, że nowa scenografia dobrze się sprawdziła, realizatorzy telewizyjni bardzo byli zadowoleni z tej zmiany.

**Oglądała pani wcześniej Festiwale Kultury Kresowej?**

Spędzając od wielu lat dużo czasu w okolicy Mrągowa tylko o nim słyszałam. Znałam poprzednią panią prezes TMWiZW sp. panią Aniele Dobielską, ale nigdy z nią o tym festiwalu nie rozmawiałam. Nie spodziewałam się wtedy, że tak dużą rolę w jego tworzeniu przyjdzie mi odegrać. W ubiegłym roku obejrzałam festiwal jedynie jako widz. Muszę przyznać, że byłam bardzo pozytywnie zaskoczona obecnością tak wielu młodych kresowych wykonawców, występujących z wielkim zapalem i sercem, tańcząc i śpiewając nasze polskie ludowe tańce i utwory. Widziałam, że robią to z wielką pasją, żyją

Fot. Urząd Miasta Mrągowa



polską kulturą, kultywują ją. W tym roku bardzo chciałam młodą widownię zachęcić do uczestniczenia w tym wydarzeniu. Nie jest łatwo włączać dziś młodzież w naszą tradycję i unikatową kulturę. Byłoby dobrze gdyby rodzice, nauczyciele, jednym słowem dorośli, sami chcieli uczestniczyć w tak wartościowych wydarzeniach zarażając tym pozytywnie kolejne pokolenia. Niestety, nie ma u nas takiego zwyczaju. Rozmawiałam z wieloma ludźmi, kolejnymi pokoleniami kresowymi. Odchodzą najstarsi a kolejne pokolenia nie starają się włączać w ten przekaz tych najmłodszych. Zależało mi, żeby to wydarzenie artystyczne było przekazem skierowanym również do młodzieży. Od młodzieży polskiej z Kresów do młodzieży polskiej żyjącej szczęśliwie we własnym kraju. Większość tegorocznych występujących to była młodzież gimnazjalna. Wszyscy występujący byli zaangażowani w ten przekaz „Dla pokoju” całym sercem. W czasie pracy nad festiwalem, tej super ekspresowej akcji, czuło się otwarte serca ludzi, którzy tęsknią za krajem, szczególnie zaś za pokojem.

Dlatego mogę powiedzieć, że moim najważniejszym wkładem w festiwal był przekaz o tym jak ulotny jest pokój, jak ważne by budować i emanować nim w każdej chwili. To czy jest pokój zależy od każdego z nas. W tych czasach szczególnie widoczne jest jak bardzo może być kruchy. Jak w ułamku sekundy wszystko może się zmienić i my również możemy być zmuszeni do uciekania się gdzieś daleko od swoich domów, uciekając przed zagrożeniem. Pokój między ludźmi jest najważniejszy.

Na koniec naszego koncertu galowego Gabriela Łozowska, opiekunka choreograficzna układu dziecięcych zespołów tanecznych z MCK, wraz z dziećmi wypuściła w kierunku publiczności, do nieba gołębice – symbol pokoju. Bardzo zależało mi na tym symbolicznym akcencie. Wiem, że wielu ludzi na widowni było bardzo wzruszonych. Dzieci pod jej opieką swoim niewinnym tańcem w białych strojach, z wiankami na głowach łączyły wszystkie zebrane na scenie narody. Na koniec koncertu nastąpiła owacja publiczności na stojąco. To był ważny i poruszający przekaz.

#### Czym dla Pani jest Festiwal Kultury Kresowej?

Ja wręcz uwielbiam ludowość, folklor ludowy, śpiew, tańce, stroje – łowickie, karkowskie i lubelskie. Pani kierownik zespołu

z Litwy „Wilenci” opowiadała mi, ile starań wkładają, by sprowadzić do siebie z Polski materiały na te przepiękne stroje, w których występują.

Tak, bardzo lubię muzykę ludową, folkową szczególnie w nowoczesnych brzmieniach, ale korzenie muszą być ludowe. Ludowość może łączyć pokolenia. Wszyscy wywodzimy się poniekąd z prostoty, a zarazem uroku ludowego. Moja babcia słuchała audycji radiowych z muzyką ludową, a ja razem z nią. To były jej korzenie, mimo że mieszkała w mieście. To po prostu na mnie działa. Nie odcinam od nich. Podoba mi się sposób kultywowania polskiej kultury przez naszych rodaków z Kresów. To jest bardzo kruche, delikatne i unikatowe. Jeśli poprzez moją pracę mogę to wzmacniać, to zdecydowanie chcę to robić. To moja największa motywacja do pracy.

**Jestem zaskoczony tą miłością do tańca i śpiewu. Jest Pani z wykształcenia aktorką, a aktorzy z reguły narzekają na tego typu zajęcia. Zajęcia z rytmiki czy tańca są niezwykle wy-**

**magające, a polskie tańce ludowe nie są łatwe do wykonania.**

Z wykształcenia jestem przede wszystkim magistrem sztuki. Cenię rzeczy unikatowe i wiem, że trzeba by wzmacniać. Uważam, że Festiwal Kultury Kresowej to piękny kwiat, który należy pielęgnować i odpowiednio zasilać. Wszystkich będę do tego zachęcać.

**W takim razie zapytam jak powinien wyglądać festiwal w najbliższych latach? Jaką drogę warto obrać?**

Każde wydarzenie jest kompozycją. Wszystkie elementy muszą łączyć się w całość i współgrać ze sobą. Tylko wtedy sztuka ma sens, ma szansę mocno oddziaływać. Sztuka ma wielką moc transformującą ludzkie postrzeganie świata, odczuwanie. Taki rodzaj twórczości mnie interesuje i staram się wspierać na każdym polu.

Ostateczny kształt festiwalu w kolejnym roku ponownie uzależniony będzie od pozyskanych środków finansowych. Bardzo chciałabym móc zwiększyć liczbę wydarzeń festiwalowych oraz zaprosić przyjeźdźców z Kresów do Mrągowa na dłużej. Myślę jednak, że najważniejszą ideą powinno być zaangażowanie w te działania ludzi młodych, by Festiwal Kultury Kresowej żył na mrągowskiej scenie jak najdłużej.

\*\*\*

*Festiwal Kultury Kresowej został w tym roku dofinansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2022”, Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka”, Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego oraz ze środków Urzędu Miasta Mrągowo.*

Fot. M. Kossakowski





**Zbigniew Kołaczek** urodził się w 1964 roku w Żyrardowie, gdzie mieszka i pracuje.

W 1989 roku ukończył z wyróżnieniem Wydział Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Zajmuje się głównie rysunkiem prasowym, ilustracją książkową i fotografią. Jest nauczycielem przedmiotów zawodowych (w klasach: technik fotografii i multimedialnych) w Zespole Szkół nr 1 w Żyrardowie. Swoje prace prezentował na wystawach indywidualnych i zbiorowych w 58 krajach na wszystkich kontynentach. Jest laureatem konkursów międzynarodowych w Polsce, Słowacji, Tajwanie, Macedonii, Korei Południowej, Chinach, Indiach, Bośni i Hercegowinie, Rumunii, Luksemburgu, Filipinach, Egipcie, Włoszech i Chorwacji. Był pomysłodawcą i organizatorem Ogólnopolskiego Konkursu Manufaktura Satyry (odbyło się 10 edycji) oraz jurorem Ogólnopolskiego Konkursu na Rysunek Prasowy im Aleksandra Wołosza (zbp).



## Andrzej Zb. Brzozowski

### FRASZKI

#### Szarmancki macho

Całuję Twoją dłoń madame!  
Na razie. Bo cię krótko znam.

#### Dylematy

Czas to pieniądź.  
Problem z głową.  
Lecz czas letni, czy zimowy?

#### Nieśmiała panna

Najbardziej się ośmiela,  
Na widok portfela.

#### Dieta cud?

Kradzione nie tuczy,  
Tak mówi przysłowie.  
Lecz czy można schudnąć,  
Niechaj ktoś mi powie.

#### Rachunek sumienia

Dużo Ci obiecywałem,  
Lecz niestety wytrzymałem.

#### Dzisiejsza młodzież

Mądry głupiemu zawsze ustępuje,  
W sentencję ową chyba nikt nie wątpi,  
Więc młody człowiek, co starszych szanuje,  
Nigdy starszemu miejsca nie ustąpi.

#### Współczesne bajki Poseł i wyborcy

Wybrano raz posta w wyborach uczciwie,  
Bo inny tu wybór nie wchodzi w rachubę,  
Miał program, kampanię, poparcie prawdziwe,  
Więc przeszedł i wygrał, wyborcom na zgubę.

Swojego programu już dziś nie pamięta,  
Nie żadna skleroza, tak dawno to było,  
Decyzja zapada „na klubie”, rzecz święta,  
A w gronie kolegów głosować jest miło.

I nawet, gdy czasem odmiennie ma zdanie,  
Posłowi zwyczajnie to może się zdarzyć,  
Powinien powiedzieć je przed głosowaniem,  
By cały kolektyw mógł wszystko rozważyć.

Choć ma immunitet i poselską dietę,  
Przeróżne układy, co drażni szalenie,  
To wszystko stanowi na pewno zaletę,  
Lecz nic go nie chroni przed własnym sumieniem.

No zaraz, spokojnie, ktoś grzecznie zapyta,  
A gdzie tu wyborcy i jakaś puenta?  
Być może nie każdy ten tytuł przeczytał,  
Czy muszę jak poseł o wszystkim pamiętać?

#### Chciałbym być królem

Chciałbym być królem, może to dziwne,  
Że takie myśli drzemią w człowieku,  
Jakże banalne to i naiwne,  
W dwudziestym pierwszym, współczesnym wieku.

Pierwsze pytanie, dość proste: Po co?  
Więc i odpowiedź prosta być musi,  
Nie, żeby jeździć złotą karocą,  
Mnie co innego w tym wszystkim kusi.

Nie musiałbym już chodzić do pracy,  
Pracować na mnie będą poddani,  
ZUS ani grosza by nie zobaczył,  
To pierwsza korzyść moi kochani.

Poza tym miałbym ogromny harem,  
Tylko dla siebie, różne imiona,  
Lecz nie korzystał z tego bym wcale,  
Dlaczego? Nie wiem! Niech powie żona!

Autem bym jeździć mógł po pijaku,  
Ochrona z tyłu, tak jak minister,  
Za darmo miałbym paliwo w baku,  
Łałbym do pełna, nawet w kanister.

Ciągle bym kłamał i oszukiwał,  
Lecz oczywiście wszystko bezkarnie,  
W co bym nie zagrał, to bym wygrywał,  
A grałbym wtedy dość regularnie.

I mógłbym jeszcze wymienić wiele,  
Królewskiej doli wygod i zalet,  
Ale zostawiam te duperele,  
Bo...szef mi kazał posprzątać szale.

#### Czas

Czas jest chwilą, czas jest trwaniem,  
Czas to moment, przemijanie,  
Czas miłości i czas zdrady,  
Czas jednostki i gromady.  
Jest czas letni i zimowy,  
Czas wesela i żaloby,  
Czas na grzechów odpuszczenie,  
Czas na grzechów popelnienie.

Czas, czas, czas, dokoła nas.

Jest czas wolny i czas pracy,  
Czas uczciwych i krętaczy.  
Jest czas życia i czas śmierci,  
Czas poety i szyderycy,  
Czas na pracę i zabawę,  
Czas na plotki i na kawę.  
Jest czas nauki i czas wiary,  
Czas dla kata i ofiary.

Czas, czas, czas, dokoła nas.

Czas to pieniądź, czas skrócony,  
Czas kochanki, czas dla żony,  
Czas powrotów, czas rozstania,  
Czas stracony, czas dawania.  
Jest czas zwycięstw, czas przegrany,  
Czas pochwały, czas nagany,  
Jest czas złudzeń i czas marzeń,  
Czas przemyśleń i kojarzeń.

Czas, czas, czas, dokoła nas.

Więc dlaczego wciąż jest tak,  
Że nam ciągle czasu brak.



# W ramach witryn: Okno na Warmię i Mazury

Od połowy października do końca roku 2022 można oglądać fotografie w miejscach zupełnie nowych, nieodkrytych do tej pory dla tej formy sztuki w Olsztynie. Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie Fotograficzne BLUR wspólnie z partnerami zrealizowało projekt pt. „W ramach witryn: Okno na Warmię i Mazury”

W marcu br. w głowach kilku osób ze Stowarzyszenia zaczął kiełkować pomysł – chcieliśmy otworzyć olsztyńską przestrzeń miejską na fotografię. Cel, jaki sobie postawiliśmy, był ambitny i trudny, ale z dumą możemy zaprosić do Olsztyna, mamy aż dwie wystawy w zupełnie zaskakujących miejscach.

Dzięki pozyskaniu środków grantowych Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego „Warmia i Mazury. Zdrowe życie, czysty zysk”, wsparciu firm Studio Off Sławka Sołoducha, drukarni „Wielkie Rzeczy” Łukasza Galibarczyka i mikrograntowi Mirosława Arczaka, olsztyńskiego radnego z grupowania Wspólny Olsztyn, w trzydziestu lokalach usługowych i gastronomicznych w olsztyńskim centrum możecie obejrzeć państwo wielkoformatowe, umieszczone w ozdobnych ramach fotografie promujące region.

Fotografie te wybrane zostały w zorganizowanym w maju 2022 roku konkursie otwartym. W jury zasiadły olsztyńskie znakomitości: Ewa Czułowska, Iwona Bolińska-Walendzik i Marian Jurak, a skład uzupełnili koordynatorzy projektu, Marta Kruk ze Stowarzyszenia BLUR i Piotr Wyrzykowski z Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej. Chcąc uhonorować uczestników konkursu, zorganizowaliśmy plenerową wystawę ponad pięćdziesięciu autorów na terenie CRS Ukiel Olsztyn.

Wystawę „W ramach witryn: Okno na Ukiel” można oglądać do końca roku. Znajduje się ona na tarasie widokowym CRS Ukiel, z jeziorem w tle. To miejsce wręcz stworzone do zanurzenia się w fotografii.

Piotr Wyrzykowski



# BezKresy

## Ryszarda Bitowta

**Zdzisław Piaskowski**

### Rozdział XIX

Woźny Dzimidowicz, moja matka i rodzina Mieszkuńców założyli tajną organizację. Ich konspiracja polegała na wyczekiwaniu na przybycie niemieckiej grupy szturmowej, która miała podpalić szkołę. Tak działo się wszędzie naokoło. Nieznany był tylko ich kalendarz, a tym samym dzień przyjazdu do Orzełówki.

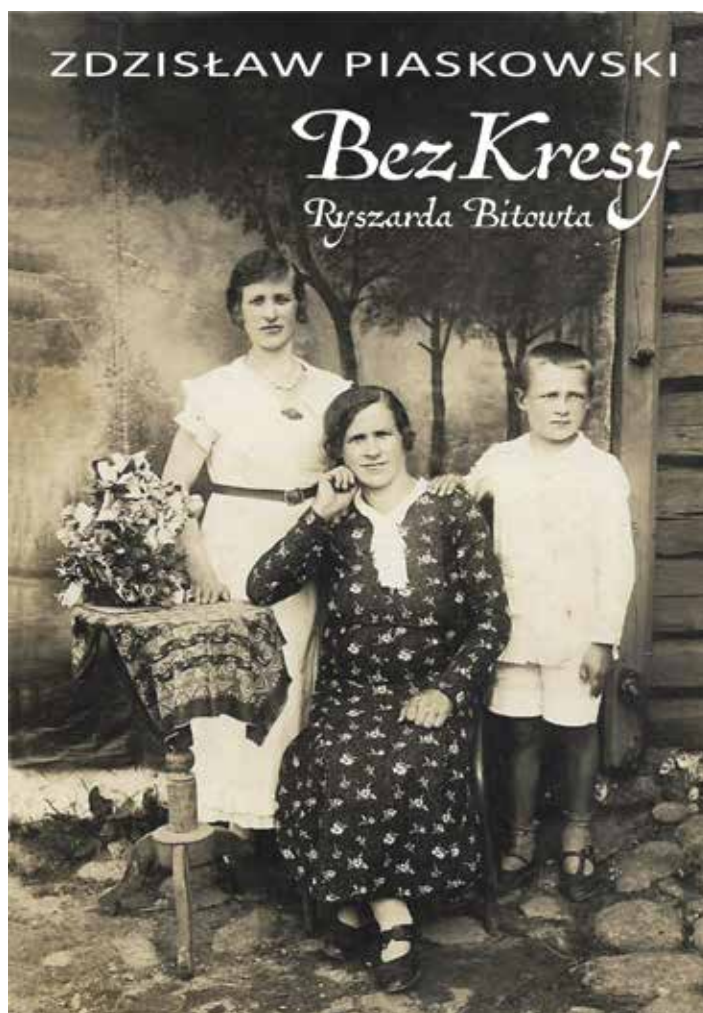
Po długich dniach wyczekiwania konspiranci wreszcie się doczekali. Grupa szturmowa przyjechała na trzyosobowym motocyklu z koszem. Wjechali na szkolne podwórko jak antyczni zwycięzcy. Motocykl postawili na środku placu, wyciągnęli ze studni wiadro wody i napili się z niego, zanurzając głęboko twarze. Zimna woda im posmakowała, bo pozdejmowali długie, czarne, skórzane płaszcze wojskowe, pili wodę i, rozpryskując kryształowy płyn, myli sobie twarze.

To był dobry czas na zorganizowanie posiłków. Czas ten doskonale wykorzystał woźny. Posłał mianowicie gońca na rowerze do mojego ojca z informacją, że godzina zero nadeszła i przygotował z żoną śniadanie „wysłańcom Boga”. O dziwo, niemieccy mundurowi przyjęli zaproszenie i jedli ciemny, słodkawy wileński chleb w gościnnym pokoju. Smarowali go masłem, zagryzali grubą kiełbasą i popijali słodką kawą z mlekiem. Woźny postawił im też flaszkę niemieckiej wódki na stół, ale dowódca zaprotestował i powiedział łamaną polszczyzną:

– E, du, dacz mi polszka wodka, twoja wodka. Rozumiecz?

– Tak, rozumiem – odpowiedział Dzimidowicz, przyniósł z kredensu butelkę swojskiego samogonu i napełnił nim trzy szklanki.

– O, gut! – uśmiechnął się dowódca. – Wypicz i ty – powiedział i postawił przed



woźnym pustą szklankę. Ten napełnił ją po wrąbki, aż do opróżnienia butelki i wypił.

Kiedy gościna dobiegała końca, na podwórko wjechał mój ojciec z mamą lekkim wozem w dwa konie. Mama trzymała na kolanach duży wiklinowy kosz, wypełniony po brzegi specjalami. Były tam różne wędliny i kiełbasy, wędzone węgorki, masło, cukier i miód. Mama chodziła przez cały tydzień z Mieszkuńcami po znajomych i razem zbierali dary na łapówkę. Teraz ojciec postawił zaprzęg przy stojaku, przywiązał konie do

żerdzi, zabrał kosz i – uginając się – przeniósł go i postawił przy niemieckim motocyklu. Wszedł potem do gościnnego pokoju i rozmawiał z dowódcą kilka minut, a kiedy wyszedł z domu i podszedł do zaprzęgu, mama zapytała: – I co?

– I nic, naradzają się – odpowiedział ojciec i oparł się łokciami o wóz.

Czas dłużył się teraz w nieskończoność. Przez najbliższe osiem, może dziesięć minut całe podwórko wzięła we władanie niepewność wespół z wyczekiwaniem, ale ta para nie zdążyła wziąć ślubu, bo Niemcy wyszli z budynku i podeszli do motocykla. Przyglądali się długo wiklinowemu koszowi jak laurcowemu wieńcowi i pobłażliwie się do siebie uśmiechali. A kiedy już nasycili wzrok, dowódca chwycił długie pęto kiełbasy, połamał je na małe kawałki i podał mojemu ojcu, mamie i Dzimidowiczom. Kiedy oni to zjedli i nic się im nie stało, uśmiechnął się tylko i rzekł:

– Oh, gut.

Niemcy już o nic nie pytali, zabrali trofeum i odjechali. Szkoła została nietknięta.

### Rozdział XX

Dzięki temu, że przekupiiliśmy niemieckich żołnierzy, uratowaliśmy budynek szkoły i całe jej wyposażenie, ale funkcjonowania szkoły uratować się nam już nie udało.

Po ukończeniu szóstej klasy przestałem chodzić do szkoły, chociaż szkoła podstawowa była siedmioletnia. Nie dlatego, że nie chciałem. Chciałem, tak jak i moi rówieśnicy, ale był to czas naporu Armii Czerwonej ze wschodu i tym samym czas cofania się Niemców. Gdy szli Rosjanie, drżała cała ziemia. Drżały też nasze serca. Pamiętaliśmy przecież rządy Kraju Rad z początku wojny, a ja pamiętałem i pamiętam do dziś śmierć

w Wilnie mojego ciotecznego rodzeństwa, Huberta i Oli, kiedy ciocia Zosia wywiozła je tam w czasie radzieckiej okupacji.

Otóż w czasie cofania się Niemców i zbliżania się Rosjan szkoły przestały funkcjonować, ale to nie znaczy, że ja wtedy bumelowałem. Przeciwnie, razem z rówieśnikami nabraliśmy jeszcze większego pędu do wiedzy i do szkolnych zajęć. Pomogła nam go pozytywnie wykorzystać nasza nauczycielka, pani Pomietlak. Miała ona domek w Niemenczynku i zorganizowała w nim tajne komplety. Było nas wtedy siedmiu, może dziewięciu uczniów. Konspiracja była absolutna. Podczas zajęć zawsze ktoś z nas stał na czatach. Bywało nawet tak, że wchodziliśmy przez komin do góry i stamtąd ponad dachem obserwowaliśmy teren.

Klasę siódmą, a tym samym szkołę podstawową ukończyłem na tajnych kompletach. Pamiętam, że jeszcze za okupacji niemieckiej świadectwo w języku polskim było honorowane.

Po zakończeniu edukacji w szkole podstawowej chciałem się dalej uczyć. Moi rodzice wiele wieczorów spędzili na dyskusjach o mojej przyszłości i postanowili, że nie ma co czekać do zakończenia wojny, tylko trzeba mnie posłać na dalsze kształcenie. Tylko gdzie? W tamtym czasie na Wileńszczyźnie było bardzo mało szkół ponadpodstawowych. Najbliższe progimnazjum było pięć kilometrów od Białozoryszek, w Anowilu. To tam chciałem się uczyć i poprosiłem ojca, żeby wysłał mnie właśnie tam. Myślałem sobie, że to najlepsze i najprostsze rozwiązanie, a kiedy wyjawilem mu swój pomysł, odpowiedział mi tak:

- Rysiu, zawiozę cię do Bezdan. Tam w przedwojennym budynku szkoły zorganizowali progimnazjum.

- Tato, do Anowilu jest tylko pięć kilometrów, a do Bezdan aż dwadzieścia sześć.

- Nie dwadzieścia sześć, tylko dwadzieścia jeden, prostą drogą przez las - odpowiedział mi ojciec zimno.

- W lesie są wilki - opowiadałem.

- Wilki nie wilki, decyzja już zapadła. Uzgodniliśmy to z m... ma... amą - wypowiedział na początku zdecydowanie, a kiedy kończył zdanie, jego pewność siebie gdzieś umknęła i łamał mu się głos. Podniósł jeszcze tylko ręce do góry i chciał coś dodać, ale powstrzymał się i zamilkł.

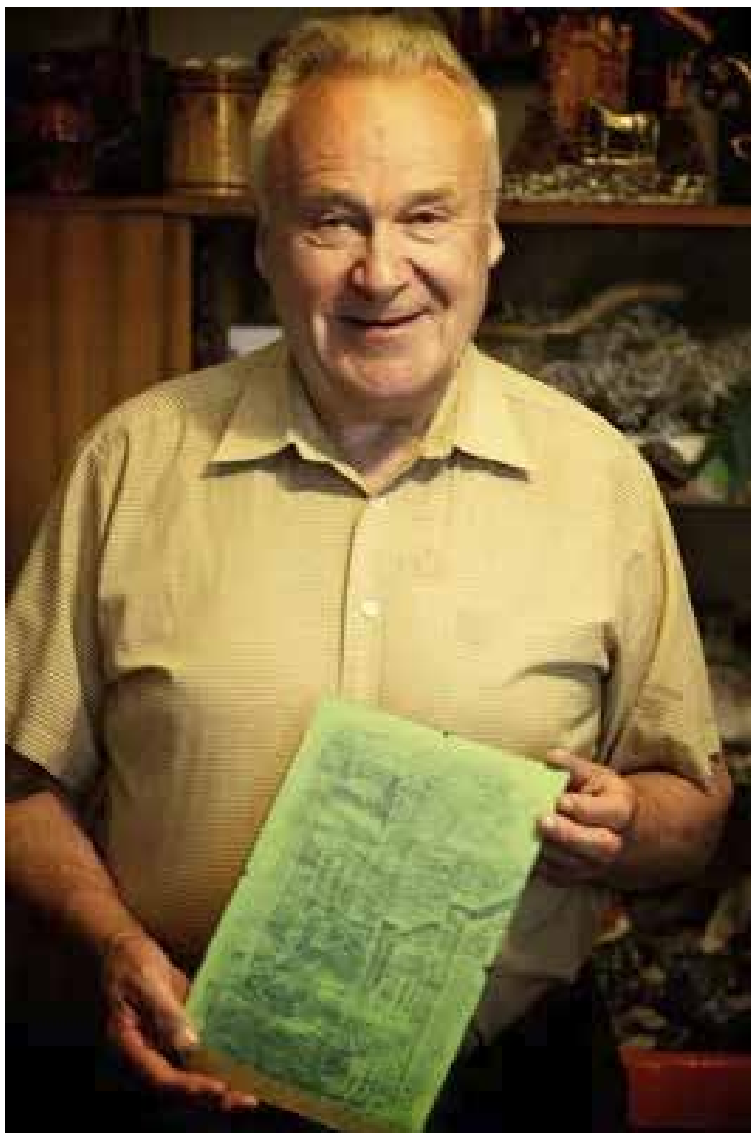
Naszej rozmowie przyglądała się z boku mama. Nie odzywała się, tylko stała wyprostowana. Ojciec spojrzał na nią, jakby szukał pomocy. Zajrzał głęboko w jej smutne oczy i kiedy odczytał z nich zatroskanie, nabral

na nowo siły i już spokojnym głosem zwrócił się do mnie jak do dorosłego, równego sobie mężczyzny:

- Ryszardzie, mój synu. Do Bezdan trzeba będzie przynieść pewne informacje i materiały dla polskiej organizacji AK. Ty będziesz miał legitymację gimnazjalną i patrole nie będą zwracały uwagi na przenoszone przez ciebie drobiazgi.

- Jakie drobiazgi? - zapytałem jak doświadczony as wywiadu, który w przeszłości ratował przecież swojego żydowskiego rówieśnika, Icka, że śmiertelnych opresji i opiekował się żydowską rodziną.

- Lepiej, żebyś nie wiedział - odpowiedział rzeczowo i dodał: - Będą przygotowy-



wane w Justynówce i już o nic więcej nie pytaj. Ja też nie wszystko wiem.

- Rozumiem, tato - wyrecytowałem „służbową” regułkę i byłem z siebie taki dumny, że po tej rozmowie mógłbym iść nawet do piekła.

Mój ukochany i podziwiany rodzic podszedł wtedy do mnie, przytulił mnie i powiedział:

- Bezdan to małe miasteczko, które otworzy ci oczy na świat. Mieszkamy tu daleko od miasta na łonie przyrody i dobrze będzie, jak zakosztujesz miejskiego życia.

Ale póki co, jutro jest niedziela, zwiedzimy Pikieliszki.

Kiedy ojciec to mówił, zerknąłem na stojącą z boku mamę. Od początku rozmowy nawet się nie poruszyła. Widziałem tylko, że kiedy wypowiedziała ostatnie słowa, po jej policzkach spłynęły grube jak groch łzy, ale chyba tego nie czuła, bo ich nie wycierała.

\*\*\*

**Od Redakcji:** Cytowane fragmenty pochodzą z debiutanckiej książki Zdzisława Piaskowskiego, która lada moment opuści drukarnię, wydana nakładem WM Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przy dofinansowaniu WM Urzędu Marszałkowskiego oraz innych darczyńców. Akcja książki rozpoczyna się w 1937 roku. Kulminacyjnym momentem powieści jest okres repatriacji, czas podejmowania decyzji o pozostawieniu dorobku życia i wyjeździe do tworzącej się nowej Polski. Rodzice Ryszarda zabrali, co tylko było możliwe (m.in. polskie książki), wyjechali do Polski i po dziewięciodniowej podróży zatrzymali się w Lidzbarku Warmińskim. Ostatecznie zamieszkali w Pieszkowie, niedaleko Górowa Iławeckiego.

Ryszard Bitowt od wielu lat mieszka w Mrągowie i jest badaczem, edukatorem i popularyzatorem dziejów Mazur, zwłaszcza Ziemi Mrągowskiej. Już jako chłopiec, w czasie II wojny światowej, wraz z ojcem brał udział w akcjach ukrywania ksiązek ze zbiorów bibliotecznych i prywatnych. Ocalała część trafiła w 1946 roku do Społecznej Biblioteki w Pieszkowie, utworzonej z inicjatywy Antoniego Bitowta, a prowadzonej przez kolejnych 16 lat przez Ryszarda. Był nauczycielem w Górowie Iławeckim, Wyszemborku oraz Mrągowie. Podczas pracy na terenie powiatu mrągowskiego stworzył szkolną izbę pamięci, zorganizował Szkolne Towarzystwo Archeologiczne i Numizmatyczne oraz współtworzył Towarzystwo Miłośników Ziemi Mrągowskiej (prowadził sekcję historyczną badającą i popularyzującą dzieje miasta i okolic). Analizuje i kolekcjonuje kamienie ze znakami pogańskimi, bada pierwotne pismo pogańskich Prusów, w swoich ogromnych zbiorach posiada m.in. znaczki pocztowe, stare banknoty i numizmaty, medale, pocztówki oraz pamiętki związane z osobą Józefa Piłsudskiego. Jest autorem wielu publikacji historycznych.

*Cienie ponurej przeszłości nie odstraszyły go, wierzył w lepszą przyszłość, służąc ludzkości pod sztandarem Dobra i Prawdy, na zasadach których pragnął oprzeć przyszłe stosunki obu pokrewnych, a poważnionych narodów.*

# Związki Tarasa Szewczenki z Polakami

**Jarosława Chrunik**

Poznanie twórczości Tarasa Szewczenki (1814-1861) nie jest rzeczą łatwą: jest to fenomen duchowy o strukturze wyjątkowo skomplikowanej – jest on uosobieniem ukraińskiego sumienia narodowego, głosicielem prawd chrystianizmu ewangelicznego i namiętnym rewolucjonistą razem, poetą-prorokiem odrodzenia narodowego Ukrainy i jej niezależności, a jednocześnie wieszczem braterskiego współzycia wszystkich narodów, groźnym Jeremiaszem swojej ojczyzny i zarazem jej romantycznym trubadurem-kobziarzem.

Niegdyś dla „natchnionego” entuzjasty, Zygmunta Sierakowskiego, był on bratem i bałką, dla obszarników polskich z Ukrainy – dzikim hajdamaką, groźącym im „nożem święconym” nawet z mogiły... Obecnie dla nowych pokoleń polskich jest on... terra incognita.

Do 24 roku życia Szewczenko pozostawał w poddaństwie zruszczonego Niemca W. Engelhardta, siostrzeńca słynnego faworyta carowej Katarzyny Potiomkina oraz szwagra targowiczana hr. Ksawerego Branickiego. Jednym z zarządców majątku Engelhardta był Polak Jan Dymowski. Zauważył on niepospolitą naturę małego Tarasa, jego wielkie zdolności do malowania. Sporządzając w 1829 roku dla swego dziedzica listę chłopów, nadających się do służby dworskiej, polecił Engelhardtowi chłopca jako nadającego się do roli „malarza domowego”. Od Dymowskiego Szewczenko „otrzymał właściwie pierwsze początki wiedzy elementarnej”, oprócz tych, które otrzymał w szkole cerkiewnej. I czego by go Dymowski nie uczył, robił to po polsku.

## Kozaczek pokojowy

W 1829 roku w charakterze „kozaczka pokojowego” Taras Szewczenko wyrusza ze swoim panem w podróż – przez Kijów i Wilno do Warszawy. Do Wilna dotarł jesienią i spędził tam co najmniej pół roku. Dostał się tam do pracowni wybitnego artysty malarza, Rustema. Był to spolonizowany Turek, profesor rysunku na Uniwersytecie Wileńskim; znany ze swej dobroci i humanitaryzmu. W tym czasie Wilno miało charakter wybitnie polski. Żadny wiedzy chłopak z pewnością pogłębił tam swoją wiedzę (choć zapewne „wyrywkowo”), pewnie też niejedną polską książkę przeczytał, może nawet zetknął się z twórczością Adama Mickiewicza (starszego od niego o 15 lat). Można przypuszczać, że zapoznał się tam też z młodzieżą polską, wśród której narastały już nastroje rewolucyjne.



Szewczenko i Polacy.

Z Wilna Szewczenko wyniósł drogie sercu wspomnienia – obraz „miłej czarnobrewnej” dziewczyny – Polki, Duni Husikowskiej vel Goszkowskiej. Była to pierwsza młodzieńcza miłość poety. Dunia była ubogą szwaczką, ale należała do stanu wolnego. Wracając z zesłania 28 lat później i wspominając ten młodzieńczy romans, w rozmowie z przyjacielem Iwanem Soszenką, mówił: „pierwszy raz wówczas przyszło mi na myśl... dlaczego byśmy i my, poddani, nie mieli być wolnymi ludźmi, jak inne stany?”

Z Wilna droga wiodła do Warszawy, gdzie Szewczenko spędził prawie rok. Tu pan Engelhardt oddał go na naukę do jednego z wybitniejszych ówczesnych malarzy polskich – Lampiego-młodszego. Tam chłopak przyswoił sobie zasady techniki malarskiej na tyle, że mógł potem malować portrety kochanek swego pana. Otrzymywał za nie po rublu (jeden rubel w drugiej połowie XIX wieku to 6,7 zł.). W Warszawie Szewczenko poznał nastroje i dążenia mieszkańców miasta przed powstaniem i po powstaniu. Widział też walki podczas Powstania Listopadowego. W atmosferze polskiego zrywu narodowego spędził cztery miesiące.

W Wilnie młody Taras uświadomił sobie swą godność ludzką, a w Warszawie – nicość całego reżimu carskiego, który gnębił i zniewalał podbite narody.

## Wreszcie wolny człowiek

Do Petersburga Szewczenko przyjechał z pewną znajomością języka polskiego, polskiej sztuki i kultury oraz niezapomnianymi wrazeniami z powstania, które później zawsze już budziły w nim zainteresowanie Polską i jej sprawami. Tu, na północy spędził osiem kolejnych lat swego życia. Malował, co się dało i co kazali, i czytał, co do rąk trafiło. W wieku 24 lat niejako narodził się na nowo: przyjaciele wykupili go z poddaństwa. Teraz już nie był chłopem pańszczyźnianym – był wolnym człowiekiem! Jak sam mówił o sobie: „niepokąźny umorusany chłopiec z brudnego poddasza jak na skrzydłach poleciał do sal czarodziejskich Akademii Sztuk Pięknych”.

Równolegle Szewczenko rozwijał też inny swój talent – poetycki. Pojawiło się kilka jego ballad, poemat „Katarzyna”, po czym powstała epopeja historyczna „Hajdamacy”, na podstawie wydarzeń z 1768 roku – powstania chłopskiego, zwanego „kolijiwszczyzną”.

Malując krwawe obrazy swych bohaterów, Kobziarz wcale nie chciał apoteozować krwawej rzezi. Opowiadał jednak prawdę: tak walczyli, tak się mścili, tak opowiadali mu o tym „starzy ludzie”. W powstaniu hajdamackim brał udział dziadek poety, więc mały Taras nieraz słyszał takie opowieści w swoim domu. Teraz ubolewał nad krwawymi wydarzeniami, a marzył o braterskim współzyciu obu narodów. Świadczy o tym ustęp z III rozdziału „Hajdamaków”:

*Ot, takie to było lichy  
Po wszej Ukrainie!  
W piekle gorzej być nie może...  
A za co lud ginie?  
Jednej matki, jedne dzieci, -  
Mogliby się bratać.  
Nie. Nie chcieli, nie umieli,  
Trzeba się potargać.*

„Serce boli, a opowiadać trzeba: niech wiedzą synowie i wnuki, że i ojcowie ich błędzili, niech się bratają znowu z wrogami swoimi; niech od morza do morza żytem i pszenicą, jak złotem, pokryta, bez międz wytyczonych na wieki pozostanie ziemia słowiańska”.

## W kręgu polskiej kultury

Oto ustęp z deklaracji „Humania”, polskich rewolucjonistów-emigrantów: „Rozpamiętywanie błędów ojców naszych, za które dziś Ojczyzna nasza i my srogą chłostę nieba ponosim, kazało nam palec do najboleśniej-szych ran przyłożyć. Dzieciom Humania, szlachcie, nam godziło się wziąć imię tego teatru okropności, aby przed niebem, Ojczyzną i ludźmi ekspiacją za winy ojców spełnić”, aby z ludnością prawosławną Ukrainy „zawrzeć przymierze odrodzenia, sojusz przyszłości, aby we wspólnej pamiętacie zatrzeć wspólne cierpienia, aby za przesładowania ludu Ukrainy, za wywołanie najstraszniejszych reakcji, tem samem nazwiskiem obmyć wspólną nienawiść, zmasać krwawe pamiątki.”

Tak dzieci Humania – polscy demokraci i syn Humania – ukraiński poeta, przypominają „błędy ojców” w imię pojednania i braterstwa.

W jakim polskim towarzystwie obracał się Szewczenko w Petersburgu? Po wyzwoleniu się z poddaństwa, w 1839 roku przyjął do swojego mieszkania polskiego studenta Leonarda Demskiego. Poeta charakteryzował swego współlokatora-przyjaciela i nauczyciela języka francuskiego jako „bardzo sympatycznego i wykształconego” człowieka. Mieszkali razem rok, a gdy Demski zmarł (na gruźlicę), Szewczenko sprawił mu pogrzeb na swój koszt. Można przypuszczać, że przyjaźń z Demskim była początkiem głębszego zaznajomienia się z literaturą polską i myślą polityczną, a przede wszystkim z wydawaną za granicą i w Rosji nielegalną rewolucyjną literaturą emigracji polskiej.

W 1842 roku Taras Szewczenko ilustrował wraz z polskim artystą Rudolfem Żukowskim „Historję Ks. Suworowa”. Wśród epizodów przez niego zilustrowanych widzimy sceny z historii polskiej, na przykład: przyjęcie przez Suworowa delegacji Warszawy po wzięciu Pragi, Suworow u króla Stanisława i inne.

W roku 1843 w polskim „Tygodniku Petersburskim” Albert Gryf umieścił artykuł polemiczny w obronie literatury ukraińskiej, w którym wśród poetów ukraińskich, mogących zająć miejsce honorowe w każdej literaturze, wymienił też Szewczenkę. Rok później, w tymże czasopiśmie, Romuald Podberski nie szczędził superlatywów pod adresem Szewczenki jako artysty-malarza.

Inny ukraiński poeta, Afanasjew-Czuźbiński wspominał, jak po powrocie z Kaukazu (terenu zesłania Polaków) razem z Szewczenką czytali „Dziady” Mickiewicza. Niejeden utwór polskiego wieszczka narodowego znał na pamięć i w ostatnich latach życia w swojej bibliotece miał jego dzieła.

## Na zesłaniu

Taras Szewczenko należał do konspiracyjnego „Bractwa Cyryla i Metodego”, które jednak zostało zlikwidowane w 1847 roku, a poeta za swoją rewolucyjną, buntowniczą poezję – zesłany „w żołdacy” na czas nieograniczony. Car Mikołaj I zabronił mu

jednocześnie „pisać i rysować”. W Orskiej Fortecy, wśród różnych skazańców spotkał tych, którzy jako jedyni mogli go zrozumieć – byli to polscy zesłańcy. W 1848 roku został przydzielony jako żołnierz-rysownik do ekspedycji naukowej, która miała za zadanie badać Morze Aralskie. Przez półtora roku mieszkał z Tomaszem Wernerem, geologiem i botanikiem. Wiele razem przeszli, przecierpieli; mieszkali w kirgiskiej „dżelomejce” – szałasie. Nie rozstali się też w Orenburgu, gdzie spędzili ponad pół roku, opracowując każdy swoje materiały. Tu dołączył do nich Bronisław Zaleski, którego przydzielono Szewczenko do pomocy w opracowywaniu szkiców i rysunków, przywiezionych z Aralu.

W Orenburgu zbliżył się z całą polską kolonią zesłańców, którzy nawet wydali przyjęcie na jego powitanie. Najbardziej zaprzyjaźnił się z Bronisławem Zaleskim, Zygmuntem Sierakowskim, Janem Stankiewiczem, Ludwikiem Turno, Arkadiuszem Węgrzynowskim i ks. Michałem Zielonką.

## Przyjaciele Polacy

Najwięcej o stosunkach wieszczka ukraińskiego z Polakami na zesłaniu dowiadujemy się z jego korespondencji z Bronisławem Zaleskim i komentarzy do niej ostatniego. Dobrze zorganizowani, przesiąknięci duchem prawdziwego chrześcijaństwa, zawsze świadomi swej godności ludzkiej, zesłańcy polscy stanowili zwartą i solidarną grupę. Szewczenkę, z którym „bardzo prędko przychodziło do porozumienia”, przyjęli jak swego i otoczyli szacunkiem. Z Ottonem Fiszerelem, Bronisławem Zaleskim i Ludwikiem Turno Taras Szewczenko sporo czasu spędził w drugiej ekspedycji w tak zwanej „Wyprawie Karatauskiej” między Morzem Kaspijskim i Aralskim. Jak opowiada Zaleski, tam „każdy przestawał być tylko sobą, a czuł się człowiekiem całej cierpiącej społeczności”.

W 1850 roku, po półrocznym pobycie w Orenburgu, gdzie było mu dobrze wśród przyjaciół-Polaków, a także Ukraińców (którzy bardzo wiele dla niego robili), został zadenuncjowany, że chodzi w cywilnym ubraniu i maluje. Wówczas zesłano go do najłuchszego zakątku tego kraju – fortecy Nowopiotrowskiej, gdzie kiedyś dwa lata spędził też Zygmunt Sierakowski. Miał tam oprócz dwóch porządných naczelników – komendantów cytadeli (Majewskiego i Uskowa), tylko jednego szczerzego przyjaciela – Polaka, kapitana artylerii Mostowskiego.

Zbliżywszy się z Zaleskim jeszcze podczas wspólnej pracy w Orenburgu, jeszcze bardziej Szewczenko zacieśnił z nim przyjaźń w Wyprawie Karatauskiej. Zaleski był niezłym grafikami-amatorem i Szewczenko uczył go rysunku. Wiele ciekawych krajobrazów w dzikich górach narysowali, a jeszcze więcej rozmawiali, czytali, jeżeli mieli książki, ubolewając nad niedolą swoich narodów. Bronisław, choć pochodził z Litwy, miał okazję poznać Ukrainę: na pierwszym zesłaniu był w Czernihowie, a potem ukończył uniwersytet w Charkowie. Ich korespondencja – to cenny dokument wspólnych przeżyć dwóch pokrewnych dusz. Redaktor listów Szewczenki, S. Jefremow tak pisze o tej korespondencji: „Łączyły ich i jednakowy los wysoce inteligentnych ludzi, i wspólne zainteresowanie artystyczne, i pewno jakieś pokrewne cechy charakteru. Dość, że

do nikogo w okresie lat 1853-1857 nie pisał tak często Szewczenko, nikomu nie rozpowiadał tak szczegółowo i wyczerpująco o swem życiu ze wszystkimi, czasem najintymniejszymi szczegółami, przed nikim nie spowiadał się tak szczerze ze swych nadziei i rozczarowań, z nikim się nie dzielił tak łatwo i tak dokładnie swojemi poglądami na sztukę, na ludzi, na okoliczności otaczające (...) Ich listy często sprawiają wrażenie milej rozmowy, którą w dalekiej odległości prowadzą ze sobą przyjaciele nierozłączni...”. Zaleski sprzedawał obrazy, malowane przez Szewczenkę, przysyłał mu potrzebne książki i artykuły malarskie, był pośrednikiem między nim, a nabywcami jego obrazów, załatwiał najróżniejsze jego sprawy. Z imieniem Bronisława Zaleskiego często łączyła wiersz „Do Polaków”, zaczynający się od słów:

*Kiedyśmy byli Kozakami  
I nic o unii nie słyszeli,  
Na wolnych stepach, wolni sami,  
Brataliśmy się z Polakami  
I żyli sobie najweseleji!*

W ostatniej zwrotce wiersza Szewczenko pisze:

*I tak, Polaku, druhu, bracie,  
Zachłanni księża i magnaci  
Nas poróżnili, rozdzieliли,  
A my wciąż zgodnie byśmy żyli.  
Podajże rękę Kozakowi  
I serce swe do niego przychyl,  
I razem w imię Chrystusowe  
Odnowimy nasz raj cichy.*

We wspomnieniach swych Zaleski pisał: „Szewczenko, wnuk jednego z hajdamaków, w gorącej krwi swojej noszący wielką nienawiść do szlachty polskiej, marzący o udzielnej małoruskiej niepodległości (!) tam (na wygnaniu – P.Z.) z Polską się pogodził, pisał wiersze do przyjaciela – Lacha i wielu dawnych błędnych pojęć się pozbył, a naszym braciom dał poznać całą piękną, rzeźną i poetyczną stronę ruskiego ludu”.

Jeszcze jedną osobą, z którą Szewczenko szczególnie się przyjaźnił, był Zygmunt Sierakowski – polski bohater narodowy, powieszony przez Murawiewa w 1863 roku. Pochodził z Wołnia i był jednym z niewielu Polaków, którzy najlepiej Szewczenkę rozumieli i należycie oceniali. I dla Szewczenki, i dla Sierakowskiego trudności na drodze do pogodzenia się obu narodów nie istniały poza dwiema przeszkodami: caratem moskiewskim i polską magnaterią.

Taras Szewczenko zmarł w 1861 roku w Petersburgu. Nad jego mogiłą jeszcze raz zabrzmiał głos polski – głos tego odłamu polskiego społeczeństwa, z którym przez całe życie łączyły go źródła duchowe i przyjaźń osobista. Jeszcze raz wybrzmiały słowa o błędach ojców, z których wnioski powinny wyciągnąć dzieci.

Słowa te są niezwykle aktualne także dzisiaj, dwieście lat po tym, jak Szewczenko zaprzyjaźnił się z Polakami. I chyba nigdy wcześniej jego marzenie nie było tak bliskie spełnienia jak obecnie.

**Opracowano na podstawie pracy Pawła Zajcewa „Szewczenko i Polacy”, W-wa, 1934. Źródły pochodzą od redakcji.**

Sztuka pisania - sztuka czytania

# Językowe dylematy

Jan Roslan

Rada Języka Polskiego w lipcu wydała oświadczenie, w którym zaleciła, aby w tekstach oficjalnych używać wyrażenia „w Ukrainie” i „do Ukrainy”. Przedziwnie uzasadniono tę decyzję, bo nie użyto argumentów językoznawczych, ale emocjonalnych. Stwierdzono, że używanie sformułowania „na Ukrainie” może być odbierane przez Ukraińców jako „przejaw traktowania ich państwa jako niesamodzielnego”.

Zdziwiła mnie ta argumentacja, bo jest niczym innym, jak przejawem nadgorliwości w stosowaniu politycznej poprawności. Tu ideologiczno-językowej. To nic, że członkowie Rady Języka Polskiego (dalej RJP) uznali, że wielu Ukraińców używa sformułowania „na Ukrainie”. My musimy być wrażliwi, jak nasz język mogą odebrać Ukraińcy, stąd należy zmienić jego zasady. Członkowie Rady oświadczyli też, że normy podawane w dotychczasowych słownikach języka polskiego, uznające za wyłącznie poprawne wyrażenia „na Ukrainie” czy „w Ukrainie”, już nie obowiązują. Łaskawie przyznano, że używanie zwrotu „na Ukrainie” błędem nie jest, ale w oficjalnym języku zaleca się stosowanie nowej formy.

Przyznam, że redagując miesięcznik jednak konsekwentnie stosuję zwroty „na Ukrainie” i „jadę na Ukrainę”, choć jeden z autorów koniecznie chciał, abym w jego tekście zachował sformułowanie „do Ukrainy”, do czego się nie zastosowałem. Jadę na Litwę, na Węgry, na Słowację, na Białoruś, ale udaję się do Czech, Chorwacji czy Turcji. Żaden kraj dotychczas nie interweniował, abyśmy zmieniali nasze zasady pisowni i wysławiania się tylko dlatego, że komuś wydaje się, że stosując jakąś formę językową okazuje innemu za mało szacunku.

Nie tylko brakiem szacunku, ale gwałtem na zasadach języka polskiego jest pisanie nazwiska lub kraju z małej litery. Niestety zauważyłem to już kilka razy w dziale sportowym „Gazety Olsztyńskiej”. Redaktor A. D. (doświadczony dziennikarz) pisze: „rosja” i „putin”. Myślałem, że to jednorazowy wybryk, ale taką pisownię zastosowano kilkakrotnie... Wiem, że tak (z pogardą) piszą nazwę tego kraju i nazwisko jego przywódcy niektórzy na Ukrainie, ale czyżby dziennikarze „Gazety Olsztyńskiej” przestali przestrzegać reguł języka polskiego i wykonują polecenia ukraińskich przyjaciół? „Gazeta Olsztyńska” jest jeszcze drukowana po polsku i dziennikarze powinni przestrzegać reguł naszego języka. Gdy dodam, że Hitler i Stalin, i oczywiście hitlerowskie Niemcy, są w „Gazecie Olsztyńskiej” pisane dużymi literami, a Rosja i Putin z małych liter, to świadczą tylko o redaktorach tego dziennika. Mało pochlebnie.

Uważam, że RJP zaczęła przekraczać swoje uprawnienia narzucając i preferując nazewnictwo wypływające z jakiegoś ideologicznego światopoglądu, a nie na podstawie

poprawności norm gramatyczno-stylistycznych języka polskiego. Narzucając sformułowania, jakimi ma się posługiwać społeczeństwo, w pewnym sensie narzuca mu się również jakiś światopogląd, bo w języku kryje się także system wartości.

Kiedyś RJP wydała oświadczenie akceptujące tzw. feminizmy językowe, czyli stosowanie żeńskich (?) końcówek w nazwie zawodów, które do tej pory miały tylko męskie określenie. Wszyscy chyba pamiętają Joannę Muchę, ministra do spraw sportu w rządzie Donalda Tuska, która zażyczyła sobie, aby zwracać się do niej jako pani ministra. Ministra to miała być nowoczesna forma żeńska od słowa minister. A ja pomyślałem, a dlaczego nie ministerka? Pod względem słowotwórczym byłoby poprawniej, choć niewątpliwie brzmi to trochę śmiesznie. Ale czy ministra brzmi poważnie? Na szczęście potem żadna pani minister już tej formy nie stosowała i dalej kobietę w rządzie przedstawia się jako pani minister. Ciekawe, jak brzmiałaby żeńska forma od słowa premier? Premierka? Premierzyca, a może według zasad słowotwórczych pani Muchy byłaby to premiera? Faktem jednak jest to, że także wtedy RJP zaakceptowała takie formy, sprzeczne z zasadami konstrukcyjnymi języka polskiego. Bo przecież feministkom przeciwstawić się nie można.

Każdy kiedyś korzystał z usług służby zdrowia, w tym z porad pań lekarek (pisząc w duchu feministycznym), ale nigdy nie słyszałem, aby pacjent powiedział: pani doktor - zawsze słyszę: pani doktor. Wiem, że w środowisku medycznym używa się określenia doktorka, ale to nie komplement: wręcz przeciwnie, jego deprecjacja.

W językoznawstwie stosuje się pojęcie hiperpoprawności, gdy ktoś tak bardzo stara się dostosowywać do norm językowych, że czyni to nie tam, gdzie trzeba. Najlepszym przykładem jest posługiwanie się słowem „szmalec” zamiast „smalec”, co wynika z gwarowego tzw. mazurzenia, czyli używania głoski „s” zamiast „sz”. Wiedząc o tym, niektórzy przybyli na nasz teren mieszkańcy Kurpi wpadali w hiperpoprawność i tam, gdzie rzeczywiście należało wymawiać „s” stosowali „sz”.

Na portalu Olsztyn.com.pl przeczytałem: „W środę na Kortowie odbyła się...” Oj, nie na Kortowie, a w Kortowie (to coraz częstszy przypadek w olsztyń-

skiej prasie). Gdy czytam: Na Kortowie, to rozumiem, że to na Jeziorze Kortowskim. Tyle lat żyję w Olsztynie i zawsze słyszałem: jadę do Kortowa, pracuję w Kortowie, itp. Czyżby nowa poprawność?

Jeśien to czas odlotów ptaków, ale także wędrówek łosi. W „Gazecie Olsztyńskiej” ukazał się tekst pt.: „Więcej łosi, więcej strat”, gdzie przeczytałem: „Widok łosia nie bywa już specjalną sensacją” – bo widocznie bywają sensacje niespecjalne. Trzy pierwsze zdania są powtórzone po dwóch następnych, ale tu usunięto słowo „specjalną” sensacją, czyli ktoś ten tekst czytał, a jednak nie usunął powtórzonych zdań. Artykuł zakończono tak: „Co więcej, znacząco powiększył się także areal ich występowania”. Areal łosi? Areal to obszar zasiewów rolnych, łosie niewątpliwie do zbóż nie należą, mogą najwyższej poszerzać obszar lub teren występowania. Taką przynajmniej definicję arealów określają słowniki. Ale może już niedługo RJP stwierdzi, że areal to obszar występowania łosi, bo tak napisał dziennikarz „Gazety Olsztyńskiej”, a nazwiska i nazwy krajów możemy pisać z małej litery, jeżeli nie darzymy ich sympatią, bo to także praktykują dziennikarze sportowi tejsze gazety.

Ala, jak śpiewano w „Polskim zoo” – „wszystkie łosie mają w nosie...” to, co określamy polityczną poprawnością i niepoprawnością językową. Wszak mamy już takie czasy, że mało kto coś czyta, a ci co piszą, sami niszczą kulturę językową, którą powinni tworzyć i utrzymywać. A że redaktorzy „Gazety Olsztyńskiej” nie czytają własnej gazety przed zesłaniem jej do druku świadczy numer z 13 września, gdzie obok siebie wydrukowano stroną 4 z lewej strony, a po prawej tę samą stroną, tylko że zdjęcia były czarno-białe. Natomiast w „Naszym Olsztyniaku” z 10 czerwca br. na stronie 4 zamieszczono trzy niepodpisane artykuły, w tym jeden pt.: „Dwa pasy do Olsztyna”, a w lidzie podano: „Celem prac jest poprawa przepływu wody w największej olsztyńskiej rzece, a to ma zapobiec ewentualnym podtopieniom. Prace w pobliżu Olsztyna mają zacząć się 20 czerwca”. Na tej samej stronie jest tekst zatytułowany „Pod Olsztynem skoszą Łynę” i tam jest to samo wprowadzenie. Może „Gazeta Olsztyńska” zatrudni kogoś, kto nie tylko potrafi pisać, ale także czytać: i to ze zrozumieniem drukowanego tekstu?

Prawo dla każdego

# Nazwisko lub pseudonim jako dobro osobiste

## Martyna Seroka

Nazwisko lub pseudonim zapewniają człowiekowi ochronę jego oznaczenia identyfikacyjnego w znaczeniu:

- pozytywnym – jako wyłączne prawo do posługiwania się nimi w celu oznaczenia własnej osoby,
- negatywnym – jako prawo do nieujawniania tych danych,

### Możliwości naruszenia dobra osobistego

Naruszenie dobra osobistego może polegać na:

- bezprawnym używaniu cudzego nazwiska,
- podawaniu się za kogoś innego w różnych celach np. w zamiarze uniknięcia ujemnych konsekwencji popełnienia czynu pod swoim nazwiskiem lub też w celu skorzystania z cudzej dobrej sławy lub wysokiego statusu społecznego tej osoby,
- podaniu danych osobowych (imię i nazwisko), gdy osoba, na którą dana osoba się powołuje nie zgadza się na podanie imienia i nazwiska, a dane te ulegają publicznemu podaniu do wiadomości,
- używaniu cudzego nazwiska albo używaniu tego samego pseudonimu,
- celowym przekręcaniu nazwiska, jego zniekształceniu, rymowaniu ze słowami powszechnie uznanymi za obraźliwe,
- bezprawnym zamieszczeniu nazwiska w zbiorze nazwisk np. tajnych agentów czy współpracowników pewnych organizacji (przykład – lista Wildsteina),
- użyciu nazwy użytkownika, którą posługuje się osoba korzystająca z serwisu internetowego.

### Co nie będzie naruszeniem dobra osobistego?

Naruszenia nie stanowi:

- ujawnienie nazwiska osoby wyłącznie w celu jej identyfikacji,
- używanie nazwisk dla przedstawienia faktów historycznych.

### Trzeba to znać

## Brak autoryzacji to wykroczenie

Przypominamy – od 2018 roku obowiązuje zmienione Prawo prasowe, dostosowane do aktualnego nazewnictwa prawnoustrojowego. Ważne dla dziennikarzy są zmiany dotyczące autoryzacji (Dz.U.2018.0.1914 t.j.). Brak autoryzacji nie jest już przestępstwem tylko wykroczeniem, za które grozi grzywna.

Dziennikarz musi poinformować osobę udzielającą informacji przed jej udzieleniem o prawie do autoryzacji. Nie może odmówić osobie udzielającej informacji autoryzacji dosłownie cytowanej wypowiedzi. Osoba, która będzie chciała skorzystać z tego prawa, musi zgłosić dziennikarzowi żądanie autoryzacji wypowiedzi – niezwłocznie po jej udzieleniu.

Nowy art. 14a prawa prasowego określa, że rozmówca dokonuje autoryzacji niezwłocznie, maksymalnie do 6 godzin w odniesieniu do dziennika i do 24 godzin w przypadku czasopisma (chyba że strony umówią się inaczej). Gdy w tym czasie jej nie dokona, uznaje się, że dosłownie cytowana wypowiedź została autoryzowana. Dodano też przepis, że dziennikarz nie musi uzyskiwać autoryzacji wypowiedzi wygłoszonej publicznie, np. podczas konferencji prasowej lub innego wystąpienia publicznego.

Żadnej odpowiedzialności nie poniesie też dziennikarz, który nie umożliwi dokonania autoryzacji, ale opublikuje cytaty zgodnie z udzie-

### Nazwisko – znak rozpoznawczy osoby

Zdaniem Sądu Najwyższego nazwisko (i imię) jest skierowanym na zewnątrz znakiem rozpoznawczym osoby fizycznej i ujawnienie go w celu jej identyfikacji nie może być zasadniczo uznane za bezprawne, o ile nie łączy się z naruszeniem innego dobra osobistego, np. czci, prywatności lub godności osobistej.

Ponadto, ujawnienie przez pracodawcę nazwiska (imienia) pracownika bez jego zgody nie stanowi bezprawnego naruszenia dobra osobistego, jeżeli jest usprawiedliwione zadaniami i obowiązkami pracodawcy związanymi z prowadzeniem zakładu, jest niezbędne i nie narusza praw oraz wolności pracownika.

### Tajemnica dziennikarska

Zgodnie z treścią art. 15 ust. 2 Prawo prasowe dziennikarz ma obowiązek zachowania w tajemnicy danych umożliwiających identyfikację autora materiału prasowego, listu do redakcji lub innego materiału o tym charakterze, jak również innych osób udzielających informacji opublikowanych albo przekazanych do opublikowania, jeżeli osoby te zastrzegły nieujawnianie powyższych danych.

Źródła:

1. Ustawa z dnia 26 stycznia 1984 r. Prawo prasowe (Dz.U.2018.1914 t.j.)
2. Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks cywilny (Dz.U.2022.1360 t.j.)
3. A. Sylwestrzak, w: Kodeks cywilny. Komentarz, red. M. Balwicka-Szczyrba, A. Sylwestrzak, Warszawa 2022
4. S. Kalus, w: Kodeks cywilny. Komentarz Tom I. Część ogólna (art. 1-125), red. M. Hąbda, M. Fras, Warszawa 2018
5. Wyrok SN z 16.10.1990 r., I CR 531/90
6. Wyrok SN z dnia 11.03.2008 r. II CSK 539/07
7. Wyrok SN z dnia 19.11.2003 r. I PK 590/02

loną wypowiedzią. Rozmówca nie może w ramach autoryzacji dokonać znaczących zmian w udzielonych wypowiedziach lub wywiadach, np. dodawać nowych pytań lub odpowiedzi albo nowych informacji. Dziennikarz może opublikować wypowiedź w pierwotnej wersji.

Za: [wartowiedziec.pl](#)

## Umowy o dzieło do ZUS

Kto zawiera umowę o dzieło, ten powinien zawiadomić ZUS. Dotyczy to płatnika składek i osoby fizycznej, która zleciła wykonanie dzieła. Obowiązek ten nie dotyczy umów o dzieło, które zawiera się:

- z własnym pracownikiem lub będą wykonywane na rzecz własnego pracodawcy, ale są zawarte z innym podmiotem,
- z osobami prowadzącymi działalność gospodarczą.

Zgłoszenia należy dokonać na formularzu RUD w ciągu 7 dni od zawarcia umowy o dzieło.

Formularz RUD (dla każdego wykonawcy oddzielny!) można przekazać elektronicznie przez Platformę Usług Elektronicznych (PUE) ZUS lub w wersji papierowej.

Za niezgłoszenie umowy lub nie podanie danych, lub nieprawdziwe dane albo nieprawdziwe wyjaśnienia lub odmowę ich udzielenia grozi kara grzywny do 5000 złotych.

Za: [www.aktualni.pl](#)



## Dziennikarze w Gietrzwałdzie

Dawniej jeździliśmy na pielgrzymkę do Częstochowy. Tym razem, z inicjatywy Grzegorza Radzickiego, członka ZG SDP, a jednocześnie prezesa Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP w Olsztynie, wybraliśmy się do Gietrzwałdu położonego na Warmii (14-16 października 2022).

(...) Nasza grupa liczyła ponad dwadzieścia osób, które przyjechały głównie z Warszawy, oczywiście z Warmii, a także z Pomorza. Na prawie trzy tysiące członków przynależnych do SDP, to niewielki procent, zwłaszcza, że wśród uczestników były też osoby towarzyszące. Ale od czegoś trzeba zacząć! A była to niezwykła uczta zarówno dla duszy, jak i ciała.

Oprócz indywidualnych i grupowych modlitw w samej bazylice (...) dziennikarze zwiedzili skansen w Olsztynku, czyli Muzeum Budownictwa Ludowego – Park Etnograficzny (...) Wracając do wydarzeń sprzed 145 lat zastanawiającym jest, dlaczego Matka Boska wybrała małą, warmińską wieś i dlaczego Niemcom tak bardzo zależało na ich nieujawnianiu? I dlaczego tak wiele nieścisłości pojawia się wokół tych wydarzeń? (...)

Może ma to związek, jak wspominała pani przewodnik, z tym, że ówczesna administracja na Warmii prowadziła zaostrzoną politykę germanizacyjną – objawienia gietrzwałdzkie przypadły na czas rządów Otto von Bismarcka, kanclerza Rzeszy Niemieckiej i promowanej przez niego Kulturkampf, czyli ograniczenia wpływów Kościoła katolickiego w państwie oraz zachowaniu „czystości” kultury niemieckiej? Inaczej mówiąc przyczyną mogła być notoryczna germanizacja ludności polskiej, zwłaszcza po objawieniach w Gietrzwałdzie. (...)

Była też „uczta dla ciała” w Karczmie Warmińskiej, gdzie dziennikarze mieli okazję degustacji smacznych potraw regionalnych, jak kartacze, golce, różnej maści kapusty, mięsiwa, dzyndzałki i wiele innych. (Tytuł i skróty od Redakcji, więcej na [www.sdp.pl](http://www.sdp.pl).)

**Maria Giedz**  
**Fot. M. Giedz**

Miesięcznik „Debata” obchodził 15 urodziny

# Czy warto było?

Pierwszy numer „Debata” ukazał się 15 lat temu – w październiku 2007 roku. Redakcja miesięcznika postanowiła spotkać się ze swoimi czytelnikami i podyskutować o funkcjonowaniu czasopisma oraz portalu, a także nad zmianami wydawniczymi, które nastąpią już od najbliższego numeru.

– Zakładając „Debatę” 15 lat temu nikt z nas na pierwszym spotkaniu nie podejrzewał, że tak długo przetrwamy na rynku. Po wydaniu dwunastego numeru, czyli równo po roku, dr hab. Piotr Kardela powiedział „kochani, teraz to już nawet nie wstyd upaść”. Z roku na rok jednak nie upadamy, a wręcz uważam, że teraz po tych piętnastu latach to już by był wstyd – przywitał wszystkich gości wydawca czasopisma Bogdan Bachmura, odpowiadając na pytanie prowadzącego Mariusza Korejwo.

„Debata” jest czasopismem o charakterze publicystycznym: porusza zarówno sprawy lokalne, ogólnopolskie i światowe. Nie brakuje tematów społecznych, kulturalnych czy historycznych. Jak podkreśla wydawca, czasopismo nigdy nie było dofinansowane ze środków publicznych. Autorzy za swoje materiały nie otrzymują honorarium i nie piszą materiałów „na zlecenie”.

– Pracę nad każdym numerem rozpoczynam od przejrzania nadesłanych materiałów. Sprawdzam też archiwum tekstów czekających na publikację. Przeczytałem wszystkie numery przygotowane przeze mnie i poprzedniego redaktora naczelnego Dariusza Jarosińskiego – powiedział redaktor naczelny ks. Jan Roslan. – Jak na początku „Debata” była uważana za pismo historyczne, to przez lata zróżnicowaliśmy tematykę. Drukujemy również m.in. eseje filozoficzne, polemiki polityczne czy teologiczne. Przez lata przygotowaliśmy też kilka numerów tematycznych. Nasi autorzy są jednak takimi indywidualistami, że nie chcą pisać materiałów na zadany temat. Uważam jednak, że w tym tkwi obecna siła czasopisma.

Co spowodowało, że olsztyńskie pismo istnieje już od 15 lat? Wydawca Bogdan Bachmura stwierdził, że „na sukces składa się wewnętrzna pasja i chęć wspólnego działania,

dzięki którym, pomimo różnicy poglądów i temperamentów, udało nam się przetrwać, jako środowisku. Rzecz druga, to szczególna więź z czytelnikami. Coś dla mnie niebywalego i niespodziewanego, dzięki czemu rozwinął się spontaniczny kolportaż „Debata”.

– Chciałbym podzielić się radosną wiadomością. W życiu dziennikarza śledczego przychodzi rzadko moment satysfakcji, że jego praca nie poszła na marne. Trzy lata temu podjąłem walkę z biznesem „komórkowym”, czyli z całą siecią prywatnych klinik medycznych, które oferują na dziesiątki strasznych chorób cudowny lek, za równie straszne pieniądze – stwierdził Adam Socha, który wraz z wydawcą „Debata” otrzymał pozwy sądowe o ogromne kwoty od dwóch koncernów medycznych za artykuły o procedurze „leczenia” tzw. komórkami macierzystymi. – Moje publikacje przeczytał Michał Janczura z Radia TOK FM, dzięki któremu praca nabrała krajowego wydźwięku. Dzisiaj (4 listopada 2022 r. – red.) wysłuchałem wywiadu z ministrem zdrowia w radiu TOK FM, w którym powiedział, że zmienia się przepisy i nie będzie wolno pobierać od chorych ludzi pieniędzy za eksperymenty medyczne.

Choćby dla takiej wiadomości warto było wydawać „Debatę”, która wielokrotnie publikowała materiały trudne, niewygodne, a często dla niektórych odbiorców wręcz kontrowersyjne. Czy pluralizm treści utrzyma się w najbliższych latach? O tym muszą zdecydować sami czytelnicy.

Od listopadowego numeru „Debata” przechodzi na sprzedażową formę kolportażu – każdy kolejny numer ma kosztować 5 zł, a pismo ma być dostępne m.in. w księgarniach i kioskach (szczegółowe informacje nt. kolportażu można znaleźć na stronie: [debata.olsztyn.pl](http://debata.olsztyn.pl)). (kos)

**Fot. M. Kossakowski**



Życzenia od WM Oddziału SDP na ręce Bogdana Bachmury i Jana Rosłana (na krzesle) przekazał prezes Grzegorz Radzicki.



# Reportaże o ostatnich Mazurach

Ukazała się najnowsza książka Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak pt. „Ostatni Mazur. Reportaże”. Publikacja zawiera 14 reportaży, których bohaterami są Mazurzy z Elku, Pisz, Nawiad, Krutyni, spod Kętrzyna i z Mikołajek. To już trzecia książka tej autorki w tym roku!

– To ostatni czas kiedy można jeszcze zanotować ich wspomnienia. Jeszcze po wojnie było kilkadziesiąt tysięcy Mazurów. Po masowych wyjazdach do Niemiec pozostało ich nieco ponad trzy tysiące – mówi o swojej najnowszej książce Joanna Wańkowska-Sobiesiak.

Wydanie książki możliwe było dzięki finansowemu wsparciu WM Urzędu Marszałkowskiego i Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie. Będzie można ją nabyć podczas 70-lecia Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, który odbędzie się 19 listopada o godzinie 11.00 w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie.

Joanna Wańkowska-Sobiesiak z wykształcenia i zawodu jest konserwatorką zabytków, ale z zamiłowania reportażystką. W zeszłym roku ukazała się jej czternasta książka pt. „Mazurów klucz tajemnic”. Opowiada w niej m.in. o „Listach niebieskich” popularnych przed laty na Mazurach drukach sprzedawanych na jarmarkach i odpustach. Astrologia mieszała się z w nich z chrześcijaństwem, wierzenia z nauką. Te lekceważone przez historyków pisma odegrały niemałą rolę w podtrzymywaniu znajomości języka polskiego i gwary mazurskiej wśród Mazurów. (kos)

\*\*\*

## Medale dla dziennikarzy

Prezydent RP odznaczył blisko 40 dziennikarzy z różnych oddziałów SDP za zasługi dla środowiska dziennikarskiego. W imieniu Andrzeja Dudy wręczał je we wrześniu Wojciech Kolarski, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP. Odczytał on również list, który Prezydent skierował do uczestników uroczystości.

„Państwa głos w sprawach istotnych dla dziennikarzy oraz w kwestiach prawno-instytucjonalnego otoczenia mediów jest wysłuchiwany ze szczególną uwagą. Pozycja i autorytet SDP ufundowane są na dekadach starań o wolność słowa, o demokratyczny i pluralistyczny kształt środków społecznego przekazu” – napisał m.in. Prezydent Duda. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele ukraińskich dziennikarzy z sekretarzem Krajowego Związku Dzienni-

karzy Ukrainy Mykołą Semenem na czele. Jako wyraz wdzięczności za pomoc okazaną przez SDP ukraińskim dziennikarzom w tak trudnym czasie, wręczył Krzysztofowi Skowrońskiemu pamiątkowy medal. Za pomoc uchodźcom oraz rozwijanie współpracy dziennikarskiej między Polską a Ukrainą uhonorowano również wiceprezes SDP, dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP Jolanę Hajdasz. (Wiecej na [sdpolsztyn.pl/wordpress.com](http://sdpolsztyn.pl/wordpress.com))

## „Bez Wierszówki” wśród patronów „SDP Cafe”

W listopadzie Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich na portalu [sdp.pl](http://sdp.pl) i na swoim kanale na YouTube zaprezentuje premierowe odcinki rozmów dziennikarzy z twórcami kultury w ramach projektu „SDP Cafe”.

W ubiegłym roku bohaterami 36 odcinków „SDP Cafe” byli dziennikarze-twórcy kultury. W drugiej edycji rozszerzyliśmy formułę i do rozmów zaprosiliśmy innych twórców. Oczywiście nie oznacza to, że wśród gości 15 odcinków zabraknie osób związanych z mediami. Na przykład bohaterem pierwszego odcinka będzie Mariusz Pilis, dziennikarz, korespondent wojenny, ale też scenarzysta, reżyser, autor filmów dokumentalnych.

Tak jak w ubiegłym roku, do projektu „SDP Cafe” włączyły się oddziały SDP, dzięki

czemu znów będziemy mieli okazję poznać interesujących bohaterów nie tylko z Warszawy, ale z różnych części Polski.

Projekt dofinansowany jest ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z Funduszu Promocji Kultury oraz Narodowego Centrum Kultury.

Partnerzy medialni: Do Rzeczy, Sieci, wPolityce.pl, Radio Wnet, Informator Stolicy, portal Waw4free, Bez Wierszówki, Forum Dziennikarzy.

(Wiecej na: [sdpolsztyn.pl/wordpress.com](http://sdpolsztyn.pl/wordpress.com))



## V Ogólnopolski Konkurs na Rysunek Prasowy im. Aleksandra Wołosa

Celem ogólnopolskiego konkursu na rysunek prasowy im. Aleksandra Wołosa jest nagrodzenie autorów najlepszych prac opublikowanych w 2022 roku. Organizatorem konkursu jest WM Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie. Patronat nad konkursem objęło Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego.

### Regulamin

1. Konkurs obejmuje prace opublikowane od 1 stycznia do 31 grudnia 2022 roku, w prasie drukowanej i mediach elektronicznych. Tematyka konkursu jest nieograniczona: rysunek polityczny, społeczny, humorystyczny, sportowy, karykatura itp.

2. Prace konkursowe należy przesłać w formie elektronicznej w rozdzielczości 300 dpi, formacie jpg, rozmiarze A4 z podaniem tytułu wydawnictwa i datą publikacji. Ponadto należy dołączyć zeskanowaną stronę czasopisma z rysunkiem, natomiast w przypadku prac zamieszczonych w Internecie należy podać link do strony, na której została zamieszczona praca oraz PrintScreen strony internetowej z zamieszczoną pracą.

3. Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu maksymalnie 5 (pięć) prac.

4. Prace, opatrzone imieniem i nazwiskiem autora wraz z danymi kontaktowymi, należy przesłać na adres: [ok.rysprasowy@interia.pl](mailto:ok.rysprasowy@interia.pl). Termin nadsyłania prac do 30 stycznia 2023 roku.

5. Prace będzie oceniać jury powołane przez Zarząd Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie, które przyzna nagrody i wyróżnienia. Nagroda główna im. Aleksandra Wołosa jest nagrodą pieniężną. Laureat konkursu dodatkowo zaprezentuje swoje prace na wystawie indywidualnej w Galerii Usługa Jazz Bar w Olsztynie. Będą także przyznane nagrody pozaregulaminowe.

6. Prace zakwalifikowane do konkursu zostaną zaprezentowane na wystawie pokonkursowej w Olsztynie oraz innych miastach Polski.

7. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone do końca marca 2023 roku, a rozdanie nagród w Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie.

Szczegółowe informacje u koordynatora konkursu: Zbigniew Piszczako, email: [ok.rysprasowy@interia.pl](mailto:ok.rysprasowy@interia.pl), tel. 694 712 745 oraz na stronie <https://sdpolsztyn.pl/wordpress.com>



## 35 lat rysowania Zbigniewa Piszczako

W Galerii Usługa Jazz Bar w Olsztynie odbył się 16 września jubileuszowy benefis z okazji 35-lecia pracy twórczej olsztyńskiego karykaturzysty Zbigniewa Piszczako. Jednocześnie był to przeglądowy wernisaż jego prac pt. „35+”.

Po obszernej laudacji Mateusza Kossakowskiego – wiceprezesa WM Oddziału SDP współpracę z jubilatą wspominali: Elżbieta Mierzyńska – prezes Klubu Satyryka w latach 80.; Jerzy Pantak – redaktor wielu czasopism, gazet i portali regionalnych; Krystyna Arciszewska – autorka tekstów piosenek, m. in. „Jesteś stąd” – utworu, który zabrzmiał podczas benefisu; Czesław Jerzy Małkowski – b. prezydent Olsztyna i Andrzej Brzozowski – lider zespołu Kaczki z Nowej Paczki. List gratulacyjny od Prezydenta Olsztyna Piotra Grzymowicza przekazała Gabriela Konarzewska, dyrektorka Wydziału Kultury i Ochrony Zabytków Urzędu Miasta.

Koleżdy z Oddziału SDP wręczyli jubilatowi (na zdjęciu) upominek z podziękowaniem „za twórczość, która pobudza do refleksji na temat otaczającej nas rzeczywistości”, natomiast Elżbieta Mierzyńska przekazała mu zbiór wycinków z prasy z jego rysunkami z lat 80. Wieczór umiliła muzycznie młodziutka wokalistka Lena Hnatiuk z Ostródy. (Więcej na [sdpolsztynpl.wordpress.com](http://sdpolsztynpl.wordpress.com))

## Aneta Pawelczyk-Piłat z ogólnopolskim wyróżnieniem!

Członkini Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Aneta Pawelczyk-Piłat została wyróżniona w ogólnopolskim Konkursie Dla Dziennikarzy „Twarze Ubóstwa” im. Bartosza Mioduszewskiego. Dziennikarkę radia UWM FM doceniono za cykl audycji „Stacja Dobro”.



Na konkurs wpłynęło ponad 70 materiałów prasowych, internetowych, programów telewizyjnych i audycji radiowych. Przyznano sześć wyróżnień i trzy nagrody główne. Wśród laureatów znaleźli się także dziennikarze „Polityki”, „Newsweeka”, „Gazety Wyborczej”, „Krytyki Politycznej” i Onetu, TVN. (sdpolsztynpl)



## Talenty Roku 2022

Olsztynianka Aleksandra Dobies została zwyciężczynią XVI edycji konkursu „Talenty Olsztyna”, organizowanego przez Stowarzyszenie Pro Kultura i Sztuka, którego prezesem jest nasza koleżanka z WM Oddziału SDP Elżbieta Mierzyńska. Nagrody i wyróżnienia wręczono sześciu laureatom 26 października na uroczystej gali w Olsztyńskim Planetarium. Tradycja konkursu sięga 2007 roku. Do tej pory nagrodzono 124 osoby i zespoły.

Prestiżowy tytuł „Talent Roku 2022” oraz Nagroda Prezydenta Olsztyna trafiły w ręce debutantki Aleksandry Dobies, młodej pisarki, która niedawno zdobyła nagrodę literacką „Wawrzyn Czytelników Warmii i Mazur”.

Pozostali wyróżnieni: fotografka i graficzka z Olsztyna Ewa Kurowska; Rafał Szulc, rzeźbiarz ze wsi Pikus w gminie Iława; duet choreograficzno-taneczny „Projekt 11” z Mrągowa (Marta Szymborska i Sandra Hirsz-Piaskowska); wokalistka Amelia Kuszała z Dobrego Miasta, 15-letnia wokalistka z Dobrego Miasta, łącząca w sobie dwie kultury – polską i ukraińską oraz Teatr IGA (Iławska Grupa Aktorska w składzie: Ewa Śmi-

gielska, Danuta Rytel, Magdalena Kowalkowska, Marcin Zajac oraz osoby zaproszone).

Podczas gali, którą prowadzili Elżbieta Mierzyńska oraz Robert Lesiński wystąpiła Wiktoria Pręcerek, 15-letnia uczennica Wokalnego Studia Tatiany Krakowskiej w Olsztynie, najmłodsza finalistka Ogólnopolskich Spotkań Zamkowych Śpiewajmy Poezję, zwyciężczyni ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów piosenki dziecięcej i młodzieżowej. Wiktoria otrzymała od Kapituły Konkursu rekomendację umożliwiającą jej zabieganie o stypendia artystyczne.

(red.)

Fot. Zb. Piszczako

## Jubileusz Galerii Usługa Jazz Bar

Galeria Usługa Jazz Bar w Olsztynie obchodziła 22 października piąte urodziny. To magiczne miejsce powstało 16 października 2017 roku. Od tego momentu panie Małgorzata Niczuk i Justyna Korpacz zorganizowały 263 imprezy artystyczne, w tym 48 wystaw. Gratulujemy!

Jubileusz uświetnił montaż muzyczno-literacki w wykonaniu zespołu „Żywioly” z kompozycjami Mateusza Cwalińskiego, do których teksty olsztyńskich twórców czytała Krystyna Kropidłowska, aktorka Teatru im. S. Jaracza.

Z Jubilatką od dwóch lat współpracuje WM Oddział SDP. Odbyły się tu m.in. wernisaże Ogólnopolskiego Konkursu Rysunku Prasowego im. A. Wołosa oraz laureatów tego konkursu – Janka Janowskiego i Andrzeja Czyczulo. A całkiem niedawno jubileuszowy benefis pt. „35+” obchodził w Galerii organizator konkursu, znany rysownik i satyryk, zastępca sekretarza redakcji „Bez Wierszówki” Zbigniew Piszczako. (red)

Fot. Zb. Piszczako



Małgorzata Niczuk prezentuje Księgę pamiątkową z jubileuszowymi wpisami.

# 27 Międzynarodowy Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie 19-21 sierpnia 2022



**bezwierszówki** • Wydawca: Warmińsko-Mazurski Oddział SDP w Olsztynie • Kolegium redakcyjne: Grzegorz Radzicki – redaktor naczelny, e-mail: gonicornecki@op.pl; Zbigniew Połoniewicz – zastępca red. naczelnego, e-mail: zbipol3@wp.pl; Jerzy J. Pantak – sekretarz redakcji, e-mail: jpantak@wp.pl; Zbigniew Piszczako – zastępca sekretarza redakcji, e-mail: zbp58@interia.pl; Mateusz Kossakowski – kolportaż i reklama, e-mail: mateusz.kossakowski18@gmail.com; Wojciech Chromy, Wojciech Ciesielski, Andrzej Cieślak, Władysław Katarzyński, Justyna Masiewicz-Groź, Zdzisław Piaskowski, Jan Roslan, Martyna Seroka, Grzegorz Wadowski • Piotr Kędzierzawski – redaktor graficzny • Adres Oddziału i redakcji (do korespondencji): ul. Dobra 10, 10-651 Olsztyn, e-mail: sdp.olsztyn@gmail.com, strona: sdpolsztynpl.wordpress.com • Rachunek bankowy: Bank Pekao SA 40 1240 5598 1111 0000 5031 6164

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiustacji i zmiany tytułów artykułów przyjętych do druku. Treści zawarte w każdym z materiałów nie muszą odzwierciedlać poglądów i opinii redakcji. Za treści reklam i ogłoszeń odpowiada ogłoszeniodawca. DTP i druk: Zakład Poligraficzny Spręcograf, Spręcowo 17A • Nakład 500 egz. • Numer zamknięto 15.11.2022

55 lat  
działalności

# STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH DOM PRACY TWÓRCZEJ

*Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.*

### **Oferujemy:**

- 130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych
- Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)
- Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking



### **Zapraszamy:**

*uczestników kongresów,  
szkoleń, konferencji  
i gości indywidualnych.*

24-120 Kazimierz Dolny  
ul. Małachowskiego 17  
recepcja: tel. 81 881 01 62  
fax 81 881 01 65  
[www.domdziennikarza.com](http://www.domdziennikarza.com)  
[info@domdziennikarza.com](mailto:info@domdziennikarza.com)



**Ceny usług do negocjacji.  
Stali Klienci otrzymują rabaty.**

